Redakcja Karola 3. Tel. 138-28, 108-28. Administracja Karola 3, Telefon 138-48. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 9 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok VIII. Nr. 338 — Łódź, środa 7 grudnia 1932 r.

Najstarszy poseł Reichstagu.



82-letni generał Lietzman otworzył jako najstarszy wiekiem poseł pierwsze posiedzenie nowego Reichstagu.

Zuchwały napad w Warszawie.
Bandyci rzucili żołnierza do Wisły.
Obrabowanego strzelca uratowała umiejętność pływania.

Warszawa, 7 grudnia. Wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem przechodzący brzegiem Wisły Bolesław Frelek strzelec 4-go pułku strzelców konnych w Płocku padł

ofiarą zuchwałego napadu.

Frelka napadło znienacka dwóch drabów, którzy go skrępowali,

zabrali płaszcz, długie buty

i 5 złotych gotówki, poczem rzucili ofiarę do Wisły.

Na szczęście żołnierz

umiał pływać

i zdołał się wyratować. Policja prowadzi dochodzenie.

Kapitan Łączkowski jest nałogowym narkomanem.
Echa nadużyć w zbrojowni.

Warszawa, 7 grudnia. Wczoraj opuścił więzienie wojskowe aresztowany przed dwoma miesiącami kierownik zbrojowni na Pradze, kapitan Łączkowski. Łączkowski przebywał ostatnio w szpitalu wojskowym i poddany był

obserwacji psychjatrycznej.

Lekarze doszli do wniosku, że jest to nałogowy narkoman, wobec czego śledztwo zostanie prawdopodobnie umorzone.

Sensacja piłkarska Europy



Dzisiaj rozgrywa się w Londynie mecz między najlepszą drużyną kontynentu, Austrją, a zespołem reprezentacyjnym Anglji. Na zdjęciu: bramkarz Austrji Hiden podczas treningu w Londynie.

Nowa afera emerytowanego urzędnika.
Przed aresztowaniem Logina...

Warszawa, 7 grudnia. Władze śledcze ujawniły wielką aferę, której bohaterem jest znany z procesu katowickiego emerytowany naczelnik wydziału

w Ministerstwie Skarbu Login.

Afera Logina jest związana tym razem z machinacjami podatkowemi. Dochodzenie prowadzi warszawski urząd prokuratorski. Logina przesłuchał dziś wice-prokurator 1-go okręgu. W charakterze świadka będzie powołany

senator Wyrostek.

W dniu dzisiejszym spodziewane jest aresztowanie Logina.

Eksplozja dynamitu w rękach górnika.
Straszny wypadek w kopalni „Renard".

Sosnowiec, 7 grudnia. W podziemiach kopalni „Renard" w Sosnowcu miał miejsce straszny wypadek, jakiemu uległ starszy górnik Józef Malara, zam. przy ul. Perla w Sosnowcu.

Po wywierceniu kilku otworów w węglu Malara

założył naboje

i kiedy ostatni ładunek zabijał w otwór, nastąpiła eksplozja, która miała straszne skutki.

Nieszczęśliwy robotnik upadł przysypany odłamkami węgla, cały zbroczony krwią. Lewa ręka zwisała bezwładnie, oderwana niżej łokcia, a prócz tego na całem ciele nieszczęśliwego widniało szereg szarpanych ran.

Rannego w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala renardowskiego, gdzie wulczy ze śmiercią.

Bankier Sobol
złożył 100 tysięcy złotych kaucji.

Warszawa, 7 grudnia. Wczoraj przed północą opuścił więzienie przy ulicy Pawiej bankier Szlama Soból, aresztowany przed 2-ma miesiącami wraz z córką swoją Filkurową w związku

z wielką aferą.

Rozkaz zwolnienia wydany został przez sędziego do spraw wyjątkowych Witużskiego pod warunkiem złożenia 100 tysięcy złotych kaucji.

Kaucja ta została wpłacona. Bankier Sobol wprost z więzienia

ucłeł ię taksówką

do swego mieszkania przy ulicy Długiej Nr. 9.

Syn szklarza wybijał szyby
swoim współwyznawcom.

Lwów, 7.12. Śledztwo w sprawie zajść w dzielnicy żydowskiej dało ciekawe wyniki. Na jednej z ulic zostały wybite szyby w całym szeregu domów żydowskich nietylko na parterze ale również

na pierwszem piętrze.

Aresztowany w czapce studenckiej sprawca tego pogromu" szyb, uzbrojony był w kilkumetrową tykę z żelaznym końcem, który korzystając z zamieszania i bójek,

wybijał systematycznie szybę za szybą.

W policji nie chciał ujawnić swego nazwiska. Policja stwierdziła wreszcie, że nie jest on studentem,

lecz uczniem szklarskim pracującym

w zakładzie swego ojca Szulima Wachsbauma. Chciał on swemu ojcu, który już od dłuższego czasu miał mało pracy przysporzyć w przededniu zimy odbiorców wśród swoich współwyznawców. Sprytnego szklarczyka osadzono w więzieniu.

Sprzedaż alkoholu w piwiarniach.
„MOCNE" MOTYWY.

Warszawa, 7 grudnia. Związek Właścicieli Piwiarń wystąpił do ministerstwa Skarbu z memorjałem o dopuszczenie do sprzedaży alkoholu w piwiarniach.

Związek motywuje swoją prośbę tem, że sprzedawałby tylko wódki monopolowe i że w ten sposób

zmniejszyłyby się zapasy

na składach Monopolu.

40 miljonów zł. dla Ameryki.
Wypłata grudniowej raty.

Warszawa, 7.12. W kołach gospodarczych przypuszczają, że wobec niepomyślnego stanu rokowań z Ameryką w sprawie moratorjum, rząd polski wypłaci

grudniową ratę

amerykańskiego długu i że Min. Skarbu poczyniło już przygotowania dla wypłaty na ten cel 40 milj. zł.

Wójt zdefraudował 16 tysięcy zł.
Nadużycia w gminie Grabówka.

Czestochowa, 7.12. Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej w pobliskiej Grabówce wyszło naj:, iż popełnione zostały w Urzędzie Gminy Grabówka

poważne nadużycia.

Okazało się, że w kasie gminnej brakuje około

16.000 złotych.

Wobec stwierdzenia powyższych nadużyć starosta Eustachiewicz złożył z urzędu wójta gminy Grabówka, Synowskiego. B. wójt niezłocznie oddany został do dyspozycji władz prokuratorskich, księgi, zaś i akty odnośne opieczętowano.

Równocześnie rada gminy Grabówka zawiesiła w czynnościach sekretarza Urzędu Gminnego Wł. Strzeleckiego.

Dalsze dochodzenia przejęły władze sądowo-policyjne.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.92, w płaceniu 8.91; dolar złoty w żądaniu 8.97, w płaceniu 8.96; funt angielski w żądaniu 28.50, w płaceniu 28.25; rubel złoty w żądaniu 4.62, w płaceniu 4.60; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.80.

Dzielny dozorca nie zląkł się bandytów.
Nieudany występ złoczyńców.

Aleksandrów, 7 grudnia. Ubiegłej nocy dozorca nocny wsi Ciężków, gminy Bełdów powiatu łódzkiego Rudolf Kluge zauważył dwóch osobników, w maskach na twarzy, usiłujących wyważyć drzwi wiodące do mieszkania zamożnego gospodarza Gustawa Szulca.

Dozorca nie bacząc na grożące mu ze strony włamywaczy niebezpieczeństwo

usiłował obu zatrzymać.

Napastnicy rzucili się do ucieczki, a widząc, iż dozorca ściga ich, zasypali go

gradem kul rewolwerowych.

Kule na szczęście chybiły celu. Dozorca nie chcąc narażać życia swego na szwank, zaprzestał pościgu i zaalarmował wieśniaków. W międzyczasie jednak obaj spłoszeni złoczyńcy zdołali zbiec.

O nieudanym występie zaalarmowano policję powiatową, która zajęła się odszukaniem złoczyńców.

Wybory do Senatu w Belgji.

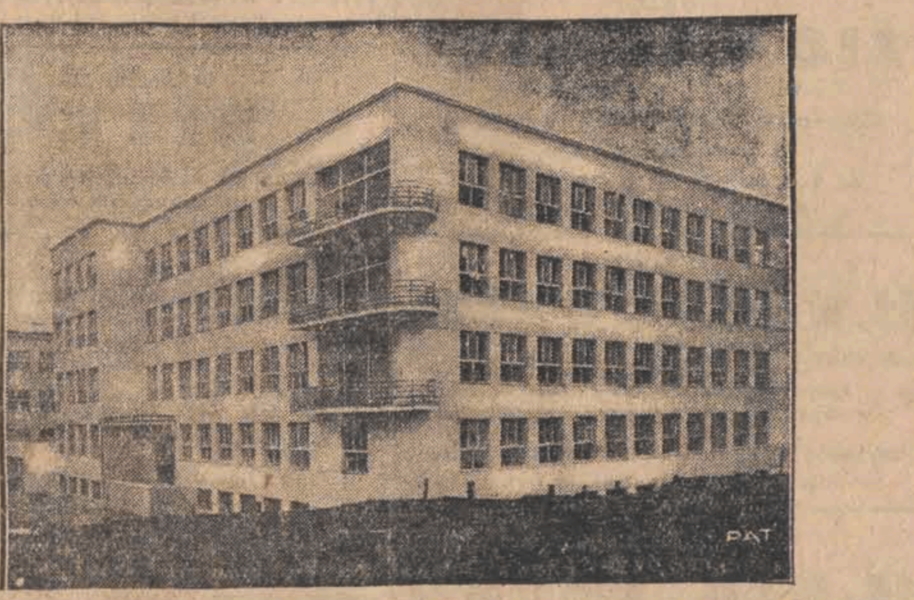
Bruksela, 7 grudnia. (Tel. wł.) Wybory do belgijskich Rad Prowincjonalnych wykazały znaczny wzrost głosów katolików i socjalistów, a spadek wpływów flamandzkich nacjonalistów i liberałów.

Równocześnie odbywające się wybory do Senatu dały katolikom

75 mandatów (przyrost 4),

socjalistom 65 (przyrost 10) liberałom 18 (mniej 4), flamandzkim nacjonalistom 1 (mniej 3).

Nowa siedziba Kasy Chorych w Sosnowcu.



W ostatnich dniach zostały uruchomione i oddane do użytku publiczności dwa nowe olbrzymie gmachy Powiatowej Kasy Chorych w Sosnowcu. Koszta budowy obu tych gmachów wynoszą około 2 miljonów złotych. Na zdjęciu widzimy gmach główny nowowybudowanej Kasy Chorych.

Cyniczne zeznania zbrodniarza
Proces zabójcy 16-letniej seminarzystki
przed sądem przysięgłych w Rzeszowie.

Rzeszów, 7 grudnia. Przed sądem przysięgłych stanął 24-letni Tadeusz Woźniak, który dnia 8-go października, zastrzelił 16-letnią uczenicę 2-roku seminarjum nauczycielskiego Wilhelminę Foglównę.

Osk. Tadeusz Woźniak, ukończył szkołę podoficerów i starał się o przyjęcie do policji państwowej, co mu się nie udało.

Przyznaje się w zupełności

do winy, opisując dokładnie i z zimną krwią przebieg mordu.

Główną i jedyną przyczyną morderstwa miała być obelga, doznana ze strony ś. p. Foglówny. Denatka bowiem miała wyrazić się o oskarżonym w chwili, gdy ten ukłonił się idącemu w jej towarzystwie bratu, Eugenjuszowi: „Komu ty się kłaniasz,

takiemu bandycie?"

Woźniak przy składaniu zeznań jest spokojny i zrównoważony i wypowiada się zupełnie logicznie.

Na polecenie przewodniczącego, aby opisał sam fakt zajścia oskarżony odpowiada, że gdy wieczorem spotkał ś. p. Foglównę (mówiąc o niej, zawsze używa zwrotu: ś. p. Foglówna), przystąpił do niej z wyciągniętym rewolwerem i zawcłał:

„Stój, czy znasz mnie?",

a gdy denatka, cofając się, odpowiedziała: „Znam cię, Tadziu". Woźniak mówiąc: „Żebyś mnie lepiej znała, jestem Tadeusz Woźniak, teraz koniec twego życia" — strzelił do niej dwukrotnie w głowę.

Drugi raz strzelił, „aby ofiara się nie męczyła".

Po dokonaniu czynu wrócił do domu, położonego o kilkadziesiąt kroków od miejsca czynu. Dziwnym zbiegiem okoliczności przyniesiono po chwili do domu mordercy ranną Foglównę, celem udzielenia jej pomocy lekarskiej aż do przybycia karetki pogotowia.

W tem miejscu oskarżony wyjaśnia przewodniczącemu, że widząc, iż Foglówna jeszcze żyje, usunął się z domu, obawiając się, aby go nie rozpoznała. Wyszedł na miasto i udał się do kina,

„aby zabić czas".

W kinie, widząc przemawiającego prokuratora wyraził się do towarzyszącego mu kolegi: „Teraz szczeka kat". Nazajutrz po nieprzespanej nocy udał się, kierowany odwiecznym prawem zbrodni, w pobliże swej ofiary, mianowicie do kostnicy. Tam

oglądał spokojnie trupa Foglównej.

Zastał tam ojczyma ś. p. Foglówny, który powiedział, że denatka wymówiła przed śmiercią jego imię i nazwisko, na co oskarżony odpowiedział, że go znała, przeto mogła o nim wspomnieć, a zwracając się do

(Dokończenie na str. 2-ej)

Polskie lokomotywy za bułgarski tytoń

Warszawa, 7.12. Zarząd kolei bułgarskich wystąpił do międzynarodowego kartelu fabryk parowozów i wagonów kolejowych z propozycją nabycia większych partyj taboru kolejowego dla Bułgarji, wzamian

za zakup tytoniu.

Wobec tego przedstawiciele polskich fabryk taboru kolejowego zwrócili się dziś do min. Przemysłu i Handlu p. Zarzyckiego z propozycją, aby Polska zawarła z Bułgarją tego rodzaju umowę kompensacyjną.

Proces zabójcy 16-letniej seminarzystki.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

towarzyszącego mu kolegi, powiedział: „Kto to zrobił, musiał być

drań bez serca".

Mimo krzyżowych pytań ze strony przewodniczącego i prokuratora, oskarżony patetycznie wyraża się o swem wygórowanem poczuciu honoru i obstaje przy tem, że tylko doznana obelga stała się przyczyną straszliwej jego zemsty. Wyraził tylko żal z powodu śmierci ś. p. Foglówny, żal ten jednak wobec zupełnego braku skruchy nosi cechy zdawkowego powiedzenia, bez głębszej wartości.

Wedle opinji biegłego lekarza d-ra Wosia, bezpośrednią przyczyną śmierci denatki było zniszczenie tkanki mózgowej w okolicy centrów oddychania i krążenia, spowodowanie dwoma strzałami.

Z zeznań świadków najważniejsze były zeznania kierownika policji państw. aspiranta Franciszka Steifera, że rozdarcia na sukience denatki, a w szczególności

naderwanie szwu w pasie

wraz z 5-ciu zatrzaskami i dwukrotne rozdarcie sukienki u dołu w okolicy kolan było spowodowane gwałtownem szarpnięciem przez osobę drugą i nie może bezwarunkowo pochodzić z przypadkowego zaczepienia o gwóźdź po strzale, ani też przy późniejszem przenoszeniu ofiary do domu mordercy.

Ponadto przesłuchany w charakterze świadka brat zamordowanej, Eugenjusz Fogel, wyklucza, by kiedykolwiek denatka przy sposobności opisanej przez Woźniaka miała się wyrazić słowami: „Co się kłaniasz takiemu bandycie". Przy konfrontacji oskarżonego z Eugenjuszem Foglem zaszedł charakterystyczny incydent. Woźniak

chcąc zaznaczyć poufałość swą

w stosunku do brata zamordowanej, odezwał się: „Pamiętasz Gienku, nasze spotkanie". Powiedzenie to przerywa mu Fogel słowami: „Przepraszam, proszę mnie nie nazywać Gienku". Na to Woźniak, zmieszany trochę, ale z szyderczym naciskiem mówi: „Panie Fogel".

Jedynie pochlebną opinję o Woźniaku wypowiada kolega jego Jan Menda.

Wnosi on m. in. nowy, nieznany dotychczas szczegół, a mianowicie, że Woźniak miał się do niego wyrazić, gdy oglądał zwłoki denatki w kostnicy: „Na żadne pogrzeby dotychczas nie chodziłem, ale na ten pójdę, bo będą ładne przemówienia i śpiewy".

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, przewodniczący przerwał rozprawę do dnia następnego.

185 lwowian ukarano doraźnie.
BOMBY CUCHNĄCE W KINACH.

Lwów, 7 grudnia. (Od wł. kor.) — Lwowskie starostwo grodzkie ukarało w 185 osób w drodze administracyjnej za ekscesy uliczne. W tej liczbie znajduje się 90 studentów. Kary składają się z grzywien pieniężnych i bezwzględnego aresztu. Bardzo znaczna ilość osób ukaranych została zgłoszona do sądu z wnioskiem o dalsze dochodzenia karne.

Dochodzenia przeciw poszczególnym osobom, które dopuściły się różnych przewinień i wykroczeń podczas niedawnych ekscesów, dalej trwają.

I tak policja prowadzi energiczne śledztwo w sprawie wykrycia przyczyny i sprawców pożaru trybuny na boisku „Hasmonei". Jak się dowiadujemy, jest już policja na tropie bezpośrednich sprawców tego pożaru.

Przez cały dzień wczorajszy na uniwersytecie i politechnice panował zupełny spokój. Wykłady odbywają się w obecności katolików i żydów bez incydentu.

Lwów, 7 grudnia. Wczoraj około godziny 8-ej wieczorem we wszystkich pierwszorzędnych kinoteatrach lwowskich jacyś nieznani narazie osobnicy rzucili na widownię bomby cuchnące. W kinie Palace i Casino musiano nawet z tego powodu

przerwać na pewien czas przedstawienie

celem przewietrzenia sali. Bomby rzucono w kinach Apollo, Palace, Casino, Marysieńka, Atlantic, Kopernik i Stylowy.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Wczoraj zostało otwarte pierwsze posiedzenie nowego Reichstagu. Otwarcia dokonał najstarszy wiekiem hitlerowiec 82-letni generał Lietzman, który wystąpił przeciwko Hindenburgowi za to, że ten odmówił zaufania Hitlerowi.

Prezydentem Reichstagu został wybrany hitlerowiec Goering, wiceprezydentami centrowiec Esser, członek bawarskiej partji ludowej Rauch i dr. Hugo.

Wniosek komunistów o postawienie na środowem posiedzeniu wniosku o votum nieufności dla rządu odrzucono głosami hitlerowców, narodowców i centrum. Odrzucono też wniosek, wzywający rząd do wygłoszenia w środę deklaracji programowej. Następne posiedzenie wyznaczono na dziś, środę, godz. 2 popołudniu.

(—) Delegat Niemiec Neurath odrzucił projekt Ameryki w sprawie rozbrojenia. Wobec tego Herriot zgłosił na konferencji 5 mocarstw w Genewie nowe propozycje.

(—) Prezydent Hoover zapowiedział ogłoszenie w najbliższych dniach nowego orędzia w sprawie długów.

(—) Na nadzwyczajnem zgromadzeniu Ligi Narodów w Genewie w sprawie raportu Lyttona nad konfliktem mandżurskim złożyli swe deklaracje delegaci Chin i Japonji. Delegat Chin zażądał wycofania wojsk japońskich i rozwiązania rządu mandżurskiego. Delegat Japonji sprzeciwił się temu i zagroził w razie nieprzychylnej uchwały wystąpieniem Japonji z Ligi Narodów.

(—) Na Morzu Chińskiem zatonął wskutek burzy nowoczesny kontrtorpedowiec japoński przyczem 116 marynarzy znalazło śmierć w falach.

(—) Trocki w drodze powrotnej z Danji przejechał przez Paryż, zdążając do Marsylji, skąd odpłynie do Turcji.

(—) Stany Zjednoczone zagroziły Hiszpanji zerwaniem stosunków dyplomatycznych w razie gdyby Hiszpanja uchwaliła przejęcie przez państwo linji telefonicznej, będącej własnością amerykańskiego towarzystwa, które w tem przedsiębiorstwie inwestowało 55 miljonów dolarów.

(—) Dzisiaj zostały wznowione wykłady na politechnice i uniwersytetach w Warszawie.

(—) **Wczoraj rozpoczęły się obrady sejmu. Kluby opozycyjne zgłosiły szereg demonstracyjnych wniosków. M. in. zgłoszono interpelację w sprawie zajść lwowskich i wniosek o uchylenie dekretu Prezydenta Rzplitej o stowarzyszeniach. Gwałtowną mowę wygłosił poseł Zaremba z P. P. S. (odłam radykalny) grożąc rewolucją.**

(—) Znany przemysłowiec łódzki p. Artur Wutke oddał do dyspozycji Harcerskiemu Klubowi Sportowemu swój ogród i place przy ul. Piotrkowskiej 178-80 na urządzenie boiska sportowego o ogólnym obszarze około 5.000 metrów kwadratowych.

(—) Przy ulicy Śródmiejskiej 28 wybuchł w 3-piętrowym domu Berka Nasielskiego pożar.

Spłonął dach, część 3 piętra. Straży pożarnej udało się pożar umiejscowić.

(—) Bankowi Spółdzielczemu rzemieślników łódzkich przy Al. Kościuszki 73 została ogłoszona upadłość.

(—) W dniu wczorajszym policja krakowska zdołała ująć pozostałych sprawców napadu na pocztyljona.

Policja ustaliła, że sprawcami są dwaj robotnicy, zatrudnieni w fabryce Zieleniewskiego w Krakowie. Przed fabrykę tę zajechała karetka policyjna.

Mundurowi posterunkowi ukryli się w portjerni, a jeden z wywiadowców przebrany za żebraka, podszedł do robotnika, podejrzanego o dokonanie napadu. — Rzekomy żebrak przedstawił się za wysłannika pozostałych wspólników i prosił o wydanie części zrabowanych pieniędzy.

Robotnik ów odpowiedział wówczas, że pieniądze ma schowane w ziemi pod skrzynią z narzędziami, przyczem wskazał dokładnie to miejsce, oświadczając, że narazie nie może pieniędzy tych wydać — Po otrzymaniu tych informacyj wywiadowca zdemaskował się i aresztował sprawcę napadu oraz drugiego jego towarzysza.

Obu okutych w kajdany odwieziono pod silną eskortą do urzędu śledczego.

Dnia 19 grudnia ruszy przędzalnia.
Ostatnia decyzja w Zakładach Scheiblera.

Łódź, 7.12. Wczoraj w Zakładach Zjednoczonych Scheiblera i Grohmana odbyło się zebranie zarządu i dyrekcji w sprawie ostatecznego zdecydowania uruchomienia fabryki.

Jest rzeczą zupełnie niewytłumaczoną, iż mimo wyznaczonego terminu dyrekcja sprawę uruchomienia zakładów stara się utrzymać w tajemnicy.

Jaki jest w tem cel — niewiadomo.

Drogami okólnemi zdołaliśmy się poinformować, że w dalszym ciągu wymieniane są dwa terminy — 12 i 13 grudnia.

* * *

Około godziny 11 zwróciliśmy się bezpośrednio do p. Scheiblera z prośbą o informacje w tej sprawie.

Jak nas poinformował nasz interlokutor ostatnio stało się rzeczą wątpliwą czy fabryka ruszy 12 grudnia natomiast jest rzeczą pewną, że 13 grudnia ruszy przędzalnia.

Do końca grudnia i w początkach stycznia uruchomione będą następne działy.

Tajemnicze zaginięcie fryzjerki
w Katowicach.

Katowice, 7 grudnia. 2 b. m. oddaliła się z domu rodzicielskiego 20-letnia Anna Marja Jurinda, zam. w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 34,

z zawodu fryzjerka

i dotychczas do domu nie powróciła.

Przed opuszczeniem mieszkania zabrała ona z sobą teczkę skórzaną bronzową z przyrządami fryzjerskiemi.

Zaginiona jest wzrostu około 160 cm., postać wysmukła, twarz podłużna, oczy czarne, włosy utlenione na jasno - blond, ubrana w czarną suknię, bluzkę niebieską w kwiaty, płaszcz bronzowy z futrzanym kołnierzem, pończochy perłowe, czarny wełniany beret z białym paskiem i czarne skórzane trzewiki.

Zachodzi podejrzenie, że dziewczyna padła ofiarą handlarzy żywym towarem.

Włamywacze w konsulacie angielskim.
Zabrali jedynie 100 złotych.

Łódź, 7 grudnia. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy po wybiciu otworu w piwnicy dostali się do domu agenturowego przy ulicy Piotrkowskiej 181, należącego do konsula angielskiego Ernesta Gilberta. Włamywacze usiłowali rozpruć kasę ogniotrwałą, lecz wydać spłoszeni zbiegli, pozostawiając na miejscu

narzędzia kasiarskie.

Ślady włamania zauważono dziś rano w chwili otwarcia biura.

Na miejsce włamania przybyły władze śledcze. Jak się okazało kasiarze nie zdołali rozpruć kasy. Łupem ich padło jedynie około 100 złotych, które wyciągnęli z biurek.

Na ślad sprawców nieudanego włamania narazie nie natrafiono.

Dochodzenie trwa.

—x:o:x—

Nieszczęśliwy upadek hafciarki.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 7 grudnia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulicy Śródmiejskiej i Gdańskiej upadła odnosząc złamanie lewej nogi 26-letnia Sala Litmanowicz, hafciarka, zamieszkała przy ulicy Zawadzkiej Nr. 89. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę wypadku do szpitala.

* * *

Na ulicy Piotrkowskiej została przejechana przez samochód 58-letnia Frojdla Kleinman zamieszkała przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 58. Kleinmanowa odniosła okaleczenia nóg. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

Na ulicy Aleksandryjskiej usiłował pozbawić się życia przez wypicie jodyny 26-letni Wolf Lewin, handlarz, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej. Desperatowi udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

W bójce przy ulicy Franciszkańskiej został dotkliwie poturbowany 30-letni Józef Gajda niewiadomego miejsca zamieszkania. Pomocy udzielił mu lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Zmniejszenie zarobków robotniczych w Zgierzu.

Zgierz, 7 grudnia. Z dniem wczorajszym tkalnia zarobkowa Gustawa Berneker w Zgierzu przy ulicy Kilińskiego 11/12 obniżyła stawki płac robotniczych o 10 procent.

Również z dniem wczorajszym zastosowała 10-procentową obniżkę płac robotniczych Zgierska Przędzalnia zarobkowa przy ulicy Dąbrowskiego 29.

Robotnicy wymienionych firm zamierzają czynić starania w kierunku cofnięcia obniżki. Pracy jednak nie porzucili.

1.200.000 guldenów.

Warszawa, 7.12. Tytułem należności za naukę dzieci obywateli polskich w Gdańsku, zobowiązał się rząd polski uiścić senatowi Gdańska na podstawie kompromisu, zawartego w Genewie, kwotę 1.200.000 guldenów.

Zapłata nastąpi na 1-go stycznia przyszłego roku.

POŚMIERTNE WĘDRÓWKI SZCZĄTEK WIESZCZA.

STREFA MILCZENIA

dookoła grobowca Dantego.

Rawenna w grudniu.

Wysiedlony z Florencji w r. 1302 przez nieprzyjaciół swych, Welfów, a później skazany na dożywotnią banicję, sekwestr wszelkiej własności i groźbę spalenia na stosie, o ile wróci do rodzinnego miasta, Dante Alighieri, nieśmiertelny twórca Boskiej Komedji, w roku 1315 schronił się do Rawenny, pod opiekę Guido Novello da Polenta, władcy miasta. W ciszy klasztoru Franciszkanów — (Dante był tercjarzem zakonu) — poeta dokończył tutaj, w ciągu ostatnich sześciu lat swego doczesnego żywota, tę olbrzymią Komedję, którą potomność nazwała Boską, w której wyraził tak gwałtownie swoją nienawiść polityczną, a tak żarliwie swoją wiarę katolika. Następnie trawiony gorączką, prawdopodobnie także rakiem wątroby, Dante zgasł w nocy z 13 na 14 września 1321 r., w wieku zaledwie 56 lat, nie ujrzawszy więcej słodkiej sercu jego, a tak okrutnej Florencji...

Zwłoki jego, pochowane z czcią w sarkofagu z antycznego marmuru (opartego o zewnętrzne drzwi kościoła Franciszkanów) pozostały w Rawennie. Zrozumiawszy poniewczasie wartość swego słynnego współobywatela, Florencja

upominać się zaczęła o szczątki

człowieka, tak okrutnie potępionego za życia. Jeden tylko Boccaccio miał odwagę wyjawić głośno, że Florencja nie okazała się tego godna: a Rawenna — oczywiście — odmówiła wydania zwłok. Spór ten ciągnął się pomiedzy obu miastami przez wieki. Około 1500 roku, gdy Rawenna dostała pod władzę Kościoła, Florencja sądziła, że Papież Leon X, z rodziny Medyceuszów zwróci miastu „Lilji Czerwonej" słynne prochy Dantego. Świadomy niesprawiedliwości, do jakiej namówić go chciano, Papież początkowo odmówił, lecz wobec supliki, jaką wystosowano do niego (oryginał znajduje się w archiwach florenckich) pozwolił się przekonać.

Na pergaminie, z licznemi podpisami, Michał Anioł, również skreślił następującą prośbę własną ręką: „I ja także, Michał Anioł, rzeźbiarz błagam Waszą Świętobliwość dozwolić mi wykonać grobowiec godny cudownego poety, który umieszczę w jakiem wybitniejszem miejscu miasta".

Leon X wysłał więc do Rawenny misję zaufaną, której zostało polecone potajemnie zawładnąć szczątkami poety. Nocą podniesiono pokrywę sarkofagu... ale

grobowiec okazał się pusty.

Kilka wieków później dowiedziano się dopiero, że Franciszkanie, przewidując porwanie zwłok, z wnętrza kościoła przebili korytarz, przez który unieśli szkielet poety. Fakt ten, dla przyczyn ważnych w tej dobie, przemilczano z obu stron, a kryjówka ze sławną relikwją pozostała w tajemnicy.

Gdy w roku 1780 kardynał Gonzaga powierzył rzeźbiarzowi Kamilowi Marigia wykonanie grobowca dla „Ojca Dantego" i powstała świątynia neo - klasyczna z okrągłą kopułą, przyszła kardynałowi myśl zbadania wnętrza sarkofagu w niejasnej nadziei, że szkielet, który znikł tak tajemniczo, odnajdzie się znowu na dawnem miejscu. Znaleziono jednakże tylko trzy drobne kości stawowe. Tym razem wieść o wykradzeniu zwłok, jakie miało miejsce przed wiekami, rozeszła się wśród ludności Rawenny, napełniając ją przykrem zdumieniem: kto porwał kości poety i co z niemi zrobił?

Pozostało to tajemnicą do dnia 27 maja 1865 roku.

Dnia tego, pewien murarz, któremu powierzono otworzyć zamurowane drzwi we wnętrzu kościoła Franciszkanów, nieoczekiwanie wydobył stamtąd szkatułkę z napisem:

„Dantis ossa a me fratro Antonio Santi hic posita. Anno 1677. Die 12 octobris" (Kości Dantego przez mnie braci zka Antoniego Santi tutaj złożone. W roku 1677 Dnia 12 października).

Szkatułka zawierała części szkieletu

i czaszkę dziwnego kształtu...

Prawda została wkońcu ujawniona. Nietylko w roku 1500 Franciszkanie usunęli szczątki Dantego z sarkofagu, lecz w roku 1677, bracia te szczątki, pozbawione spokoju po śmierci, jak i za życia sam poeta, raz jeszcze zmieniły miejsce „wiecznego spoczynku".

Poruszenie, jakie w całych Włoszech wywołało znalezienie „Dantis ossa", równe było czci dla samego Dantego. Stolica kraju była wówczas Florencja, lecz miasto to zrzekło się reklamowania słynnego syna swego, tak zazdrośnie strzeżonego przez Rawennę. Prosiło tylko pokornie, by pozwolono mu zawiesić lampę nad sarkofagiem, a wszystkie miasta włoskie, nawet Triest, który dostarczyć chciał oliwy do wiecznej lampy, współzawodniczyły w przesłaniu darów do świątyni, kryjącej tak wielkie skarby.

Projekty upiększenia jej — niestety! — napływały obficie. Proponowano nawet zburzenie dawnej świątyni i wzniesienie nowej. Na szczęście Rawenna obroniła ten zabytek w pięknym i czystym stylu epoki, tłumacząc, że kaplica Dantego opiera się o mur kościoła, ongi podkopany przez Franciszkanów, oraz, że podobna pamiątka jest nienaruszalna.

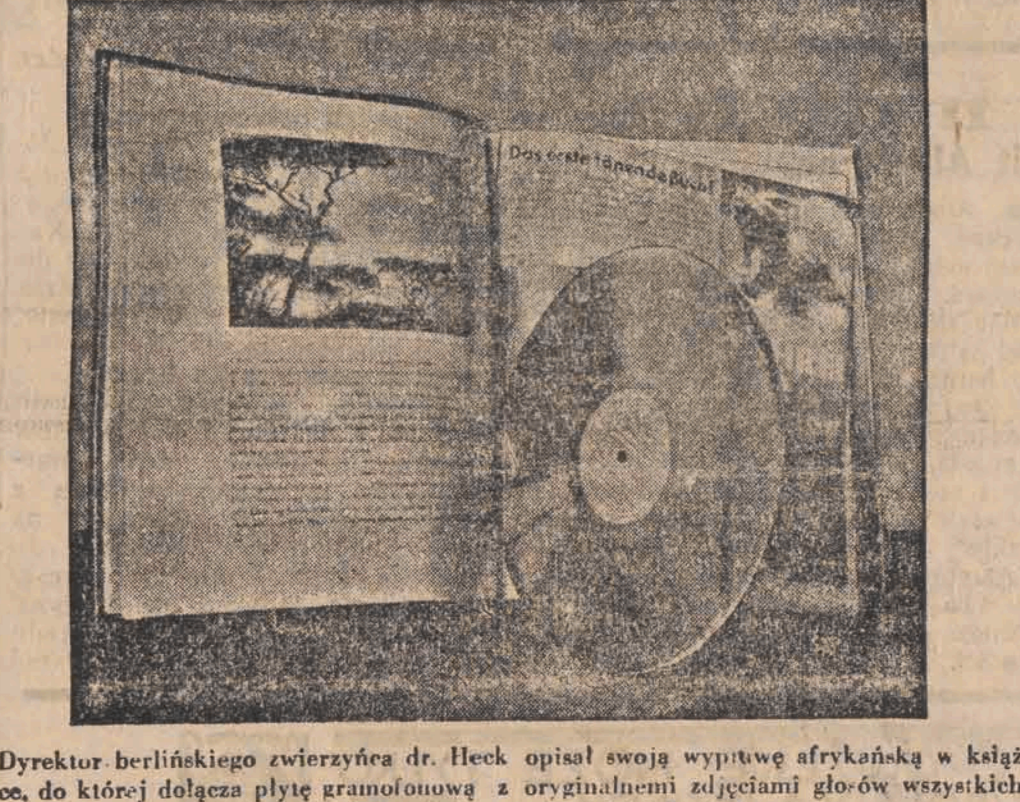
W obecnej dobie dekretem rządu stworzono

„strefę milczenia"

dookoła grobowca autora „Boskiej Komedji". Na tę „strefę milczenia" złoży się wielki plac przy kaplicy Dantego, obsadzony cyprysami. W tym celu trzeba będzie zburzyć kilka okolicznych domów, i zginie dawna swojskość zakątka. Lecz plan uzyskał aprobatę Mussoliniego, który z właściwą mu energją przyśpiesza plan regulacyjny Rawenny. Jednocześnie urządzono pielgrzymkę narodową do grobowca wielkiego poety i stale napływają tłumy zwiedzających, przywożone pociągami o obniżonej znacznie taryfie.

Dzięki temu, wiecznego wygnańca otacza dziś czynna siła nowej Italji, kierowanej idea potęgi, o której dla ojczyzny swej marzył nieśmiertelny poeta. Grab.

„Dźwiękowa" książka.



Dyrektor berlińskiego zwierzyńca dr. Heck opisał swoją wyprawę afrykańską w książce, do której dołącza płytę gramofonową z oryginalnemi zdjęciami głosów wszystkich zwierząt, które w swem dziele opisał.

Malajski nóż uczonego

przestraszył świat podziemny Berlina.

W ciszy nocnej huknął w pewnym momencie strzał.

Strzałem tym pozbawił się życia słynny niemiecki podróżnik i badacz, a ostatnio reżyser egzotycznych filmów, Karol Heiland.

Mieszkanie, w którem popełniono samobójstwo, w niczem nie przypominało dziesiątków i setek mieszkań po wielkich miastach całego świata.

Wysoko, na piątem piętrze kamienicy, znanej w Berlinie przedewszystkiem z tego, że w jej podziemiach znajdowała się najpopularniejsza przedwojenna spelunka „Cafe National", mieściło się owo niezwykłe mieszkanie Heilanda.

Ten, kto tam wszedł, miał uczucie, że znalazł się nagle *w sercu Afryki*.

Dziwaczne dywany i skóry zwierzęce pokrywały podłogę, głowy zwierzęce spoglądały ze ścian, pod któremi w witrynach lśniły kosztowności: drogie kamienie, prymitywna biżuterja.

Ale przedewszystkiem uwagę zwraca niezwykła kolekcja broni, najrozmaitszej i najbardziej egzotycznej.

Policja berlińska często zwracała uwagę podróżnikowi, że skarby jego są niedostatecznie strzeżone.

Zwłaszcza gdy po wojnie „Cafe National" zamienił się w siedzibę ciemnych typów z podziemi berlińskich, ostrzegano Heilanda, że jego muzealnemu mieszkaniu grozi poważne niebezpieczeństwo.

Ale on na te ostrzeżenia odpowiadał:

— Nie bałem się dżungli dzikich tubylców, nie będę się bał w Berlinie

rodzimych rzezimieszków.

Pewnej nocy obudził podróżnika jakiś szmer. Otworzył oczy i zobaczył włażącego przez okno najwidoczniej z dachu jakiegoś człowieka.

Niewiele myśląc, chwycił wiszący nad łóżkiem malajski nóż „kris" i cisnął w nieproszonego gościa. Ten zawył i w panicznym strachu zaczął uciekać z nożem tkwiącym między żebrami. Tak zbiegł z pięciu pięter.

Człowiekiem tym był włamywacz znany w berlińskim świecie podziemnym pod imieniem „Maksa-akrobaty".

Nauczka odniosła znakomity skutek. Odtąd, nikt nie ośmielił się niepokoić uczonego w jego najeżonej wszelkiego rodzaju

bronią dżungli.

— Dla siebie samego mam też broń — mówił Heiland do swych przyjaciół. — Gdy życie mi zbrzydnie, albo gdy zmoże mnie za bardzo febra, której nabawiłem się podczas wypraw, wystarczy jedno maleńkie zadrapanie tą, oto, zatrutą australijska strzałą i śmierć następuje natychmiast...

Ale stało się inaczej, niż Heiland przewidywał.

Zginął on, coprawda, samobójczą śmiercią, ale położył swemu życiu kres strzałem rewolwerowym w serce.

Trupia główka na wieży kościoła.

Figle ucznia 8-ej klasy.

Pewien uczeń 8-mej klasy szkoły realnej w Stralsundzie zakradł się nocą do kościoła, dostał się na najwyższą galerję wieży, wyszedł na stronę zewnętrzną, przywiązał do haka żelaznego drabinę i wszedł po niej pod koronę wieży. Tutaj na wysokości 100 metrów przywiązał chorągiew składającą się z chustki, na której wymalował atramentem trupią głowę, trójkąt i inicjały imienia i nazwiska, wypisane znakami Morsea.

Rano o godz. 5-ej opuścił kościół i poszedł spokojnie do szkoły, jakby

nigdy nic nie zaszło.

Rano wywołał widok chorągwi na wieży wielką sensację w mieście. Ostatecznie pewien cieśla wszedł na wieżę i strącił chorągiewkę długą żerdzią.

To rozgniewało studenta tak bardzo, że następnej nocy w ten sam sposób wywiesił na wieży drugą chorągiew na której tym razem domalował jeszcze sztylet. Teraz jednak wspiął się jeszcze wyżej i umocował ją pod samą chorągiewką na szczycie wieży.

Na drugi dzień rano zawrzało w mieście. Teraz i policja wdrożyła śledztwo

i ujęła sprawcę.

Ten obiecał ją zdjąć osobiście i oświadczył, że przy tej karkołomnej sztuczce nie miał na myśli żadnego celu politycznego, lecz chciał tylko zaimponować kolegom.

NAPAD ARABÓW

na polską restaurację.

W francuskiej miejscowości Boulogne-Billancourt pod Paryżem znajduje się restauracja, której właścicielem jest Polak, Krupski. Restauracja ta cieszy się wielkiem powodzeniem u Francuzów, co wywołało **szaloną zazdrość** u właściciela konkurencyjnej restauracji, znajdującej się w sąsiedztwie, a należącej do Araba Pen Aldesslema Ali.

Przed dwoma dniami w restauracji Krupskiego zabawiało się do późnej nocy francuskie towarzystwo, złożone z gości weselnych. Gdy zabawa była w całej pełni, ktoś rozbił nagle szybę wystawową. Gdy Krupski wybiegł na dwór, aby zobaczyć, co się stało, ujrzał przed restauracją bandę, złożoną z kilkudziesięciu ludzi, która chciała

wtargnąć do wnętrza.

Krupski nie chciał wpuścić napastników. Rozpoczęła się bójka. Na pomoc Krupskiemu przyszli goście wśród nich dwaj policjanci. Arabowie walczyli zębami i nożami. Wkońcu nadjechała policja, która aresztowała napastników. Przywódcą ich był Arab, właściciel sąsiedniej restauracji. Krupski i jego niektórzy goście odnieśli lekkie rany.

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Mieszkała tam też Natalja Borysowna ze swoją piękną i nieprzystępną siostrą Heleną, dziennikarz Aleksy Dmitrycz ze swoim ciężko chorym synem Wasią. Podczas Sylwestra rosyjskiego urządził emigrant książę Fedor Aszkelian ucztę. Pod wpływem chwilowych nastrojów Helena z litości ogłosiła zaręczyny z nim. Książę Aszkelian po stracie wszystkich pieniędzy wstąpił do trupy kaukaskich artystów i zaprosił na przedstawienie wszystkich byłych współmieszkańców pensjonatu. Książę Fedor na czele kozaków dokazywał zręczności. Helena poddała się zupełnie jego urokowi.

W nocy wkradł się do sypialni Heleny, która uległa bez oporu.

Helena wyprowadziła się do niego do hotelu.

Podczas ćwiczeń Fedor uległ złamaniu nogi. Helena zawiozła Fedora do kliniki prywatnej, gdzie jej siostra Natalja była pielęgniarką.

Okazało się jednak, że Fedor niema pieniędzy na opłacenie drogiej kliniki. Helena musiała się o nie postarać.

Sprzedała się do jednego z barów, a otrzymaną zaliczką zapłaciła klinikę.

Została chórzystką w kawiarni „Samowar" będącej własnością Ormianina Terhana. Kierowniczką chóru była Vera Petrowna.

Jedna z chórzystek Nadja prześladowała ją swoją nienawiścią.

Kucharzem lokalu był znajomy Very Petrowny książę Heridze.

W lokalu zaczął również występować książę Fedor Aszkelian, który zawiadomił Natalię Borysownę, że w „Samowarze" przebywa jej siostra Helena.

Znany pisarz emigrant Stefan Morski skończył nową powieść.

Przybył do niego dawny przyjaciel Antoni Irtysz, któremu poszczęściło się w Marokku obaj udali się na zabawę do „Samowaru".

* * *

Aby odwlec moment decyzji Stefan zaproponował:

— Chodźmy do Lasku Bulońskiego.

— Och, dobrze! — zawołała Helena. Niech pan sobie wyobrazi, że od trzech miesięcy nie opuszczałam Pigalu.

Zdawało się, że brzmienie tej nazwy znów uczyniło ją pijaną. Przez całą drogę mówiła bez związku i wybuchała wciąż jakimś chrapliwym śmiechem.

Od czasu do czasu powtarzała jedno zdanie, jak refren:

— Pan zna wszystkie najrzadsze słowa i takie, które mają moc złego uroku niech mi pan wyjaśni znaczenie słowa Pigal.

Potem zaczęła mówić, jak w deliryum, o Fedorze, o wyrzuconej Nadi, o maitre d'hotelu, o szklance rozbitej na głowie Terhana, o porankach z Gruzinami, o lezgince, o Oldze woltyżerce, o dniach, gdy dręczyły ją halucynacje.

Nagle zamilkła. Właśnie minęli Porte Dauphine i znaleźli się w lasku.

— Drzewa, tyle drzew. — szepnęła Helena. — Dziękuję, Stefanie mój kochany, żeś mi to pokazał.

W stanie chorobliwego uniesienia zdawało jej się, że on jest czarodziejem i dlatego mógł ją wydobyć chociaż na jeden ranek z fatalnego kręgu, w którym się rozpaczliwie szamotała. I on zadrżał z głębokiego wzruszenia, tyle było w głosie Heleny namiętnej rozpaczy i zmysłowej tkliwości. Kiedy powóz mijał jezioro, Helena zawołała:

— Chciałabym przejechać się łódką!

Stefan usłuchał. Wsiedli do łodzi ścigani ironicznemi spojrzeniami spacerowiczów, których pełno było o tej porze na przechadzce w Lasku. Stefan wiosłował niezgrabnie, tembardziej, że słońce grzało tysiącem ogni na grubych szkłach jego binokli. Helena zanurzyła rękę w wodzie.

— Jaka świeża — rzekła — jakby to dobrze było się wykąpać.

— Nie, nie, proszę pani — rzekł Stefan przestraszony tonem słów młodej kobiety.

Gdyby nie ta uwaga, byłaby prawdopodobnie nic nie uczyniła, ale kiedy usłyszała słowa Stefana zawołała:

— Ach! boisz się więc...

I zerwała się nagle, skoczyła do wody. Stefan zdumiał się tak, że przez chwilę pozostał bez ruchu. Helena już poczęła tonąć.

Wtedy chwycił ją za ramiona i gdy łódka przechyliła się na bok, z trudem wciągnął ją do środka. Śmiała się dygocząc i mówiła:

— Jeszcze, jeszcze, jest tak gorąco!

Nie odpowiadając, Stefan skierował łódź ku przystani. Nie wiedział czemu w uszach brzmiało mu polecenie Irtysza.

„Kazał mi czuwać nad nią, a ona się niemal nie utopiła — myślał — A więc wiedział. Wiedział jeszcze inne rzeczy, bo kazał mi ją ochronić. Ale przed czem?".

Kiedy znaleźli się już na brzegu pchnął Helenę gorączkowo do auta jak by się bał, że pobiegnie znowu do wody.

— Prędko, adres pani. — rzekł.

Podała go szoferowi, który mruczał że zamoczy mu poduszki potem jechali już jakiś czas w milczeniu. Nagle Helena zaczęła dygotać tak silnie, że słychać było szczękanie jej zębów.

— Umrę, jeśli nie dostanę trochę alkoholu.

Kazała zatrzymać taksówkę przed jakaś restauracja w Lasku. Kelnerzy sprzątający salę, przerazili się, ujrzawszy tę pijaną kobietę, w kolorowych łachmanach i w zielonej chustce na głowie, całą ociekającą wodą.

— Ona musi się rozgrzać — szepnął Stefan.

— Dobrze rzekł jeden z nich, zaprowadzę was do suszarni.

Sprowadził ich stromemi schodami trzy piętra w dół. Helena idąc chwiała się na nogach. W ten sposób zaszli do jakiejś komórki pełnej węgla, w której znajdował się kaloryfer.

— Proszę mi przynieść koniak i ciastko — rzekła Helena.

Żar panujący w tej piwnicy sprawiał jej wielką przyjemność, jedynie denerwowało ją jej mokre ubranie. Gdy wypiła kilka solidnych łyków koniaku myślała już tylko o tem, jakby się pozbyć ubrania. Wkrótce stanik, spódnica i koszula leżały u jej nóg.

Kolana Stefana drżały, gdy patrzał na jej piękne, smagłe ciało. Ale Helena nie zwracała na niego uwagi. Trzymając w ręku kieliszek koniaku przylgnęła do kaloryfera, którego ciepło wnikało we wszystkie jej pory. Stefan łagodnie zbliżył się do niej, ręce jego wyciągnęły się ku piersiom tętniącym młodą krwią. Ale Helena wymknęła mu się raptownym ruchem i krzyknęła:

— Nie, nie, nie będę twoją dlatego, że jestem pijana. Wielu przed tobą kusiło się o to, ale nikomu się to nie udało.

Dopiero potem jakby uświadomiwszy sobie, że jest naga, ubrała się pospiesznie. Powrócili do Paryża w milczeniu nieprzyjaźnie patrząc na siebie. Ale kiedy przybyli do hotelu, Stefan poszedł za nią, a ona nie sprzeciwiła się. Znalazłszy się u siebie, przedewszystkiem zamówiła butelkę koniaku. Wypili ją w milczeniu. Stali się ofiarami ponurej ślepej żądzy. Wreszcie, niemogąc utrzymać się na nogach, Helena położyła się. Stefan legł przy niej.

— Nie, nie, ja nie chcę, — szeptała oplatając go całą, jakby się bała, że ucieknie.

VI.

Stefan nie był w stanie kochać kogokolwiek. Zbyt silnie tkwił w świecie bajek pochłaniających jego wyobraźnię, by traktować poważnie żywych ludzi. Byli oni dla niego jedynie materjałem twórczym.

W miłości — trzeba dać coś z siebie. Stefan czarował wszystkich swym subtelnym wdziękiem — prostotą, poetycznością swej natury, dobrocią niemal dziecięcą, pozwalał dzięki swej głębokiej szczerości, właściwej ludziom tak ściśle zespolonym z naturą, zaglądać innym w głąb własnej duszy, — ale mimo to życie wewnętrzne prawdziwe jego życie było tak jedynie w swojej istocie, tak zamknięte w sobie i niedostępne dla wpływów z zewnątrz, że nie był on zdolny poświęcić z niego choćby najmniejszej cząstki dla kogokolwiek. Czasem trafiały do niego jedynie wrażliwe dzieci lub tacy ludzie jak Irtysz, związani mocno z ziemią i jej tajemnicami.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisja budżetowa, działająca na prawach magistratu, kończy opracowywanie preliminarza budżetowego Warszawy na rok 1933/34. Ostateczne cyfry zależne są od ukończenia pertraktacji w tramwajach miejskich, co do nowych warunków płacy, nadto ukończenia prac reorganizacyjnych w wydziałach zdrowia i opieki społecznej. Opracowywany preliminarz utrzymywany jest w granicach 85 milj. złotych. Najwyższy dotychczas budżet miasta w roku 1928/29 wynosił 122 miljonów złotych.

* * *

Teatr Narodowy dla uczczenia 25-ej rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego wystawił „Wesele" w reżyserji Ludwika Solskiego, w oprawie dekoracyjnej Karola Frycza, w obsadzie najlepszych sił zespołu z Solskim, Malicką, Pancewiczówną, Lindorfówną, Macherską, Leszczyńskim, Brydzińskim, Węgrzynem, Junoszą - Stępowskim, Hnydzińskim, Ziembińskim, Dominiakiem, Sochą, Buszyńskim, Sawanem, Januszem, Norskim i inn.

* * *

Obecny system wydawania biletów tramwajowych w Warszawie przewiduje m. in. również bilety do przesiadania, uprawniające pasażera do jednorazowej zmiany wagonu. Natomiast w komunikacji autobusowej niema biletów do przesiadania. Sprawę tę poruszano niejednokrotnie, wskazując, iż komunikacja autobusowa winna stanowić pewną całość z komunikacją tramwajową. Autobus dopełnia tramwaj, poruszając się w kierunkach i po trasach, na których niema tramwaju. Z tego powodu wydawanie biletów do przesiadania, ważnych w tramwajach i autobusach, byłoby celowe i pożyteczne. Dla udogodnienia komunikacji autobusowej należałoby też wprowadzić bilety do przesiadania, które umożliwiłyby pasażerom korzystanie z przejazdów na krzyżujących się linjach.

* * *

Pracownicy wydziałów administracyjnych magistratu warszawskiego nie otrzymali dotychczas reszty należności z tytułu 13-ej pensji za rok 1930. Obecny stan Kasy miejskiej nie wróży rychłej wypłaty. Wobec zbliżających się świąt i konieczności poczynienia niezbędnych zakupów przez pracowników, Magistrat wysunął projekt zaopatrzenia ich w różne artykuły w miejskich zakładach spożywczych oraz w opał z miejskich zakładów opałowych, przyczem należność za pobrane towary byłaby pokryta z zaległej 13-ej pensji. Wydział finansowy podatkowy opracowuje już listę kwot nieuregulowanych a naczelnicy wydziałów sporządzić mają do dnia 10-go grudnia b. r. wykaz pracowników, którzy zgodzą się na propozycję Magistratu.

* * *

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwróciło się do magistratu m. stoł. Warszawy z pismem przypominającem zarządzenie b. ministra robót publicznych w sprawie opracowania ogólnego planu odwodnienia całego obszaru m. stoł. Warszawy.

KRATECZKI.

WYLANY ATRAMENT.

Stargane nerwy.

Naogół w życiu nie jest dobrze. We wszystkiem trzeba mieć protekcję i stosunki inaczej daleko się nie zajdzie. Gdzieindziej inaczej. W takich Stanach Zjednoczonych co trzeci człowiek ma samochód. U nas wprawdzie co drugi Polak ma pociąg, ale do wódki.

To też nic dziwnego, że Pipman postanowił „trochę" wyjechać zagranicę, aby przekonać się, czy tam jest lepiej niż u nas. Przed wyjazdem Pipman odwiedził Kugelszwanca.

— Chciałbym się z tobą pożegnać, kochany Kugelszwanc, gdyż jutro wyjeżdżam do Londynu.

— Co, jedziesz do Londynu? Mogę ci polecić bardzo dobry hotel na Picadilli. Tani i wygodny, a przy tem najładniejsza dzielnica miasta...

— Jak się nazywa ten hotel?

— Jak on się nazywa?... poczekaj no... zaraz... Psiakość, zapomniałem. Słuchaj Salcia — zwraca się Kugelszwanc do żony — zobacz na ręcznikach jak się nazywa ten hotel, w którym mieszkaliśmy ostatnio w Londynie.

Ale nie czas na żarty, kiedy tematem dnia jest dla nas rzecz tak poważna, jak atrament. Atrament oddaje ludzkości kolosalne usługi. Można nim nie tylko pisać ale także zamalować jasny palec, niedyskretnie wyłażący z podartego buta.

Ale samo nawet pisanie ile zawdzięcza rozkoszy atramentowi! Możesz bracie, dzięki niemu wziąwszy do ręki papier i pióro, dać wyraźnie do zrozumienia swemu przyjacielowi, że jest oszustem, łajdakiem i wogóle złodziejem. Albo też możesz, jeśli się wstydzisz zrobić to osobiście, napisać Marysi, Jasi czy Kasi, że ją ubóstwiasz, chociaż wiesz, że miała troje dzieci, ze Stasiem i jedno z Frankiem. Możesz, tylko dzięki atramentowi podpisywać weksle w sklepie i rachunki w restauracji, możesz wreszcie wylać butelkę atramentu na czyjąś głowę, jak to zrobił bohater dzisiejszej sprawy.

CZARNA GŁOWA.

Kazimierz Staszewski, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej jest człowiekiem nerwowym i ku żalowi Aleksandra Naftalskiego nie leczy swoich nerwów. Wypadek dzięki któremu Naftalski miał możność przekonania się o złym stanie nerwów Staszewskiego wydarzył się dnia 27 sierpnia r. b.

Tego właśnie a nie innego, dnia Staszewski posłał Naftalskiego do sklepu, aby kupił butelkę atramentu (zapewne Staszewski miał zamiar tego dnia regulować rachunki przy pomocy wekselków). Naftalski przyniósł, co kazano i przy wlewaniu do kałamarza wylał trochę atramentu na biurko.

Ten drobny fakt tak rozgniewał i zdenerwował Staszewskiego, że złapawszy butelkę z atramentem wylał jej zawartość na Naftalskiego.

Naftalski oburzony, skierował sprawę na drogę sądową. Sąd Grodzki skazał Kazimierza Staszewskiego na 10 złotych grzywny lub 8 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

* * *

Czytelnicy „Echa" nie pozostali głusi na wezwanie Janka Frydrysiaka, który niewątpliwie zdobędzie tak upragnione przez siebie skrzypce. Na apel nasz pierwsza odezwała się p. Ziuta Jodłowska, właścicielka sympatycznej restauracji „Wersal", która ofiarowała zł 5. Następnie ofiarowali: Henryk Tykocki zł. 2 i bezrobotny Zygmunt Berent — zł 1. Dalsze ofiary „Na skrzypce dla Janka Frydrysiaka" przyjmuje administracja: Karola 2 lub Piotrkowska 11.

J.K.

Cztery kule w suficie.

Oficer sprawcą paniki.

Ze Lwowa donoszą:

Niezwykła scena rozegrała się przy ul. Potockiego 22 w mieszkaniu p. Albina Chmielewskiego. O tej porze przybył do mieszkania syn p. Chmielewskiego, Tadeusz, porucznik 40 p. p. P. Tadeusz Chmielewski popołudnie spędził w towarzystwie kolegów, przyszedł do domu

w różowym humorze

i po zamienieniu z ojcem kilku słów dobył rewolweru i oddał w jego kierunku cztery. Wszystkie kule oddane zresztą dla fantazji ugrzęzły w suficie.

Cztery strzały rewolwerowe odbiły się głośnem echem w całym domu, zwłaszcza, że ojciec porucznika obawiając się aby syn się nie postrzelił, począł głośno krzyczeć, by rzucił rewolwer. Krzyki i strzały zaalarmowały sąsiadów i po całym domu rozeszła się straszna wieść, że

syn zastrzelił ojca.

Ktoryś z sąsiadów zadzwonił na policję, a policja ze swej strony, ponieważ bohaterem rzekomego dramatu był oficer, zawiadomiła żandarmerię.

Wkrótce też lotem błyskawicy w mieście rozeszła się wiadomość, że Albin Chmielewski nie żyje. Podobną też wiadomość otrzymało wojsko. Natychmiast wyjechał na miejsce wypadku oficer inspekcyjny komendy miasta, oraz sanitarka wojskowa z lekarzem.

Po drodze wydarzył się na Placu Marjackim nieszczęśliwy wypadek. Auto potrąciło błotnikiem przechodzącą przez jezdnię kobietę, która upadłszy na bruk doznała ciężkich obrażeń. W pierwszej chwili nie można było stwierdzić, gdzie kobieta została zraniona, gdyż wpadła ona w błoto i cała zawalana wyglądała zdaleka, jak jedna wielka bryła błota. Kpt. dr. Retinger natychmiast przybiegł jej z pomocą, przy pomocy żołnierzy przeniósł kobietę do sanitarki i wrócił zpowrotem do komendy placu. Tu opatrzył nieszczęśliwą, która doznała

złamania kości nosowej,

szeregu obrażeń w głowę, poczem dopiero pojechał na ul. Potockiego.

Po przybyciu na miejsce, okazało się, że alarm był fałszywy. Stwierdzono tylko, że por. Chmielewski oddał kilka strzałów w sufit. Niemniej jednak odprowadzono go do komendy placu i spisano protokół. Nazwiska potraconej kobiety nie można było stwierdzić, gdyż nie odzyskała ona przytomności w szpitalu.

Pułkownik Rożen przepadł...

Dotąd nie natrafiono na ślady zaginionego.

Z Przemyśla donoszą:

Wiadomość o zniknięciu em. płk. Stanisława Rożena, podana przez „Echo" postawiła miasto nasze na nogi, trzymając je w niezwykłem napięciu.

Nikt nie potrafi dotychczas podać coś konkretnego w tej sprawie. Ostatnio zdołano tylko na podstawie żmudnego wywiadu ustalić, że płk. Rożen, nawiasem mówiąc jeden ze

świetnych byłych lotników,

bawił we Lwowie (m. in. w „Żórża") w szerszem towarzystwie i z gronem oficerów sztabowych zwiedził kilka wytwornych lokali. Następnie miał płk. Rożen udać się do Tarnopola, gdzie go również widziano w liczniejszem towarzystwie, stamtąd zaś ślad za płk. R.

wiedzie podobno do Brodów.

Jaki był cel eskapady płk. R. do Tarnopola a następnie do Brodów — trudno odgadnąć, gdyż marszruta jego w chwili wyjazdu z Przemyśla miała się skończyć na Lwowie i powrotnej podróży do Przemyśla. Płk. R nie był zresztą wcale przygotowany do dłuższej podróży, tak, że koncepcja wyjazdu ze Lwowa dalej, musiała powstać nagle, zapewne z czyjejś inspiracji. Zaginiony wybrał się z Przemyśla zupełnie bez bagażu, ile zaś miał gotówki, nie wiadomo, przypuszczalnie

bardzo niewiele.

Wiózł natomiast ze sobą weksle, z któremi powinien był udać się po podpis do przebywającego we Lwowie p. dr. Fel. Drużbackiego, jako prezesa tutejszego Związku Rolników i Oddziału Zw. Ziemian.

Stwierdzono jednak, że pułk. Rożen dr. Drużbackiego we Lwowie nie odwiedził, która to okoliczność komplikuje sprawę jeszcze więcej, nadając jej cechy niezwykle tajemnicze.

Zaginięcie pułk. R. urosło też do rozmiarów niebywałej sensacji, która w obecnem stadjum jest przedmiotem rozmaitych domysłów i dociekań wkraczających w dziedzinę dowolnej fantazji.

Tajemnica mnicha.

Z munduru w habit Albertyna.

Z Przemyśla donoszą:

Dopiero teraz przedostały się do opinji publicznej niektóre ciekawe szczegóły, dotyczące Albertyna „Kamila", który niedawno wśród osobliwych okoliczności opuścił zgromadzenie Br. Alberta a zarazem nasze miasto.

„Kamil" o którego osobie krążyły tu bardzo osobliwe pogłoski, zdołał wokół siebie wytworzyć

atmosferę tajemniczości.

Miał on niegdyś być oficerem sztabowym b. armji rosyjskiej, a następnie w Polsce odrodzonej pierwszym polskim attache przy poselstwie w Konstantynopolu. Z jakich powodów zamienił następnie mundur oficera na skromny strój brata Albertyna i przyjął imię „Kamila", choć „w cywilu" miał być członkiem znanej rodziny szlacheckiej, o tem milczy kronika.

Wie się tylko, że w Przemyślu rozwinął na rzecz Zakładu Albertynów

bardzo intensywną działalność,

był chętnie widziany i przyjmowany przez najwybitniejsze osobistości naszego miasta, umiał się odpowiednio „znaleźć" i zachować w każdej sytuacji i miał „szlif" światowca i maniery towarzyskie.

Aż oto skończył się nagle i niespodzianie, bo opuścił gród już nie jako Albertyn, i to wśród tajemniczych okoliczności.

Pięciu włamywaczy

spędzi święta w więzieniu.

Z Sosnowca donoszą:

Wydział śledczy w Sosnowcu wpadł na ślad dawno ściganej szajki włamywaczy, grasującej w Zagłębiu, aresztując

prawie wszystkich członków.

Są to bracia Juljan i Józef Płoniszowie, Zygmunt Nocoń, Stefan Malec i Mieczysław Szkutnik. Prócz wymienionych aresztowano paserów Stanisława Kleszcza i Stanisławę Jaklewiczową.

Grasowali oni w Zagłębiu, dokonując kilkudziesięciu kradzieży z włamaniami.

Wszystkich przekazano do dyspozycji władz sądowych.

MATEI ROUSSOU.

Samotność

Było to w Bresken, w Holandji, gdy zobaczył ich po raz pierwszy. Doznał niedawno tak straszliwego zmartwienia, że porzucił Paryż, by włóczyć się po drogach Belgji, Holandji i Luksemburga.

Wybiło południe i czekając na statek który przewieźć go miał do Zelandji, wstąpił do restauracji na bulwarze portowym. Kelnerka, wysoka, jasnowłosa dziewczyna, powolna i niewinnie uśmiechnięta, nie śpieszyła się z obsługą. Wobec tego, że czas naglił, zażądał, używając mieszaniny niemczyzny z angielszczyzną, by podano mu chleba i krewetki. Przyniesiono mu w końcu kilka kromek pszennego chleba o miąższu tak delikatnym, jaki bywa tylko w Holandji, i olbrzymią salaterkę szarych, jeszcze ciepłych krewetek.

Wtedy właśnie zauważył ich przy sąsiednim stoliku. Była to starsza para, nieładna i niedystyngowana, a na twarzach ich widniały ślady wielkiego zaniepokojenia. Ten szczegół jednakże budził sympatję. Mężczyzna, lat około sześćdziesięciu, miał postawę niską i przysadzistą. Krzaczaste brwi podnosiły blask jego oczu, a gesty, przycięty krótko wąs nadawał ustom jego wyraz upartej energji. Żona jego, cokolwiek młodsza zaledwie, miała łagodne, błękitne oczy, a za słodyczą jej twarzy krył się głęboki smutek.

Sądził narazie, że byli to cudzoziemcy, lecz mężczyzna odezwał się do niego czystym francuskim językiem.

— Może zechce nam pan pozwolić czerpać ze swej salaterki? Nie sposób doczekać się obsługi od tej gamajdy! Spóźnimy się na statek.

I na tem skończyło się dnia tego.

Po wyladowaniu widział ich, wsiadających do wspaniałego samochodu, a potem stracił ich z oczu.

Nazajutrz, gdy znajdował się w Veere, ślicznej spokojnej i swojskiej, małej przystani zelandzkiej, zauważył ich znowu, jak przyglądali się grupie dzieci rybaków. Mężczyzna przypatrywał się im z natężoną uwagą, podczas gdy żona jego kolejno przenosiła wzrok z męża swego na dzieci, i zpowrotem z dzieci na męża. W nieopisanej melancholji jej uśmiechu uzewnętrzniała się dusza, zarazem udzielająca litości i błagająca o przebaczenie.

Zkolei widział ich w Rotterdamie gdy wychodzili z luksusowego hotelu. Tylekrotnie już spotykał ich na swej drodze, że zapragnął ich poznać i skierował się ku nim, by ich przywitać. Przypomniał sobie jednak w porę, że nie znał nawet ich nazwiska.

Kilka dni później znajdował się w Vianden, w Luksemburgu. Po upalnym dniu, korzystając z chłodnego wieczora, włóczył się, sam ze swoim bólem, po małych uliczkach miejscowości, gdy spotkał ich znowu. Szli wolno, wlokąc się ze zmęczeniem, jak włóczęgi po długiej drodze. Tylko, że nie byli biedni. Tym razem ukłonił się im bez wahania i zaczepił ich.

— Przepraszam państwa, że jestem natrętny, ale tyle już razy ich spotykam. Pozwolę sobie przedstawić się: Teodor Bridon, przemysłowiec.

— Honorjusz Thévenin, — odrzekł mężczyzna. — Moja żona...

— Gdziekolwiek jestem, spotykam państwa.

— W istocie, widzieliśmy się w Bresken. Prawdopodobnie mamy jednakową marszrutę.

— Państwo podróżują w interesach? — zapytał Teodor Bridon.

Pan Thévenin nie odpowiedział odrazu, a potem rzekł odniechcenia.

— O! nie. My...

Zawahał się. Porozumiał się oczyma z żoną i dodał:

...Zabijamy czas.

Powoli rozwiązały się języki. Idąc p. Thévenin tłumaczył się bliżej.

— Wleczemy życie swe, jak bagaż zbędny. Już od lat wycofałem się z interesów. Majątek nasz, jest nierównie większy od naszych potrzeb. I poco miałbym pracować jeszcze? Nigdy nie mieliśmy dzieci. Spędzamy czas nasz na podróży, zmianie miejsca, atmosfery i przyrody. Wszędzie pozostawiamy za sobą pustkę, od której uciec nie możemy.

Zamilkł, pogrążony w bólu, a potem rzekł z zadumą w oczach.

Wydaje się nam niekiedy, że jesteśmy wędrownemi trupami.

Żona łagodnie ujęła go za rękę i uścisnawszy ją serdecznie, zdawała się przemawiać do niego bez słów.

— Drogi panie, — rzekł wówczas Teodor Bridon, — pojmuję jego zmartwienie lecz może pocieszy go, jeżeli wyjawię mu swoje. Mam syna jedynaka. I do tego chłopca, który jest przystojny i inteligentny, czułem nieskończone przywiązanie.

— Zazdroszczę panu.

— Naprawdę, niema czego, bowiem z powodu tego syna, jestem bardziej nieszczęśliwy niż pan, co nigdy nie miał dzieci.

— Czy jest niebezpiecznie chory, może?

— Nie, niestety. Wolałbym to, naprawdę. Wiedzieć panu trzeba, że po rodzicach odziedziczyłem bardzo wrażliwe poczucie uczciwości. Każdy Bridon wolałby śmierć od utraty honoru. Naturalnie synowi swemu wpoiłem to samo pojęcie życiowe. Lecz zadał mi cios dotkliwy.

Zniżył głos, dodając:

— Syn mój popełnił czyn niegodny: ukradł i obecnie znajduje się za kratami.

— To wszystko?

P. Thévenin uśmiechnął się nieledwie.

— Wolałbym śmierć, niż doczekać się czegoś podobnego.

— Ależ drogi panie, — zaprotestował p. Thévenin, — ten złodziej jednak pozostał synem pańskim!

— Ale jakim synem?!

—Mniejsza o to. Ma pan syna. Czy pojmujesz? Masz syna. Samo istnienie jego jest wystarczające.

— Skoro kochać już nie mogę....

— Jest pan w błędzie. Pańskie przywiązanie nie powinno mieć nic wspólnego z jego uczciwością. Gdybym miał syna, samo istnienie jego byłoby dla mnie szczęściem. Prawda, moja droga? — zapytał żonę, która zadowoliła się uśmiechem w odpowiedzi.

— Tak pan sądzi, bo nie ma syna,— rzekł Teodor Bridon, — są to wyimaginowane uczucia. Jest pan, jak człowiek, co mówi o majątku, a nigdy go nie posiadał. Ja zaś jestem bogaczem, który stracił wszystko, co miał.

— Właśnie! Pozbawieni jesteśmy szczęścia własności. Posiadać kiedyś, znaczy posiadać jeszcze. A dla nas? Zawsze ta sama pustka. Pustka w przeszłości, pustka w przyszłości! Z niczego nic stworzyć nie można. A pan — przeciwnie — ma wczorajsze wspomnienia a więc i nadzieję na jutro.

— Syn mój zniweczył wszystko. Jestem dziś samotniejszy od pana.

— Wszystko, prócz jednej rzeczy najistotniejszej: że syn pana egzystuje i egzystować będzie, zapełniając pańskie serce i życie, gdy nasze jest puste.

Teodor Bridon spojrzał na tych ludzi których zrozumieć nie mógł

— Ale syn mój — jak mówię —nie jest tym człowiekiem, honoru, którego w dzieć w nim pragnąłem!

— Przesądy! Gdyby syn pański był garbaty lub kulawy, czy kochałbyś go mniej z tego powodu?

— To rzecz inna.

— Zupełnie ta sama. Syn pana jest kaleką moralnym. Pomimo to pomiędzy nami zachodzi zasadnicza różnica: oto dla nas śmierć jest murem, nożem gilotyny— próżnią; umrzemy w istocie, nic nie pozostawiając za sobą. A dla pana śmierć jest tylko zapadającą zasłoną, za którą trwa życie; jest dalszym ciągiem — przedłużeniem — wiecznością w jej najelementarniejszej postaci.

Teodor Bridon wstrząsnął głową ruchem zaprzeczenia.

— Niech mi pan wierzy, — nalegał Thévenin — nie znasz swego szczęścia.

— Zapewniam pana, — odpowiedział Bridon, — nie wiesz, co jest prawdziwem nieszczęściem.

Długo popatrzyli na siebie, a potem rozeszli się w przeciwnych kierunkach, każdy unosząc swój ból, jak dźwiga się ciężar, uginający ramiona.

Tłum. *L. M...*

SPORT.

Kraków stolicą piłkarstwa.

Dotychczasowi mistrzowie Polski.

Pol Zw. Piłki Nożnej założony został dnia 20 grudnia 1919 roku. Pierwsze rozgrywki o mistrzostwo Polski odbyły się w 1921 r. Mistrzostwo zdobyła wówczas Cracovia.

W następnych latach na pierwsze miejsce wysuwa się zdecydowanie Pogoń. Jedenastka Pogoni lwowskiej dzierży tytuł mistrza Polski bez przerwy w latach 1992, 23, 24 25 i 26. W 1927 roku

mistrzem zostaje Wisła,

która zaszczytny ten tytuł zatrzymuje na rok 1928. W roku 1929 na czoło piłkarstwa polskiego wysuwa się Warta poznańska. W 1930 r. Cracovia poraz drugi zdobywa mistrzostwo Polski. W roku 1931 mistrzem zostaje Garbarnia, a wreszcie w roku 1932 tytuł mistrzowski ponownie znajduje się w rękach Cracovii.

Przez 13 lat istnienia PZPN'u rozegrano 11 razy zawody o mistrzostwo Polski. Wykazały one bezwzględną hegemonję

piłkarstwa Małopolski.

Na jedenaście razy rozegrane mistrzostwa Małopolska zdobyła pierwsze miejsce dziesięciokrotnie, a tylko raz udało się Poznaniowi odebrać tytuł na jeden rok dla siebie.

Prawdziwą stolicą piłkarstwa polskiego jest Kraków, którego drużyny sześciokrotnie zdobyły tytuł mistrza Polski.

STRZAŁ STARTOWY ARTYSTKI.

Nieszczęśliwy wypadek.

Przy otwarciu „sześciodniówki“ w Berlinie, która to impreza rozgrywana przez zawodowców cieszy się w Niemczech olbrzymia popularnością, wydarzył się straszny wypadek. Utartym zwyczajem start do tych sześciodniowych zawodów odbywa się w ramach bardzo uroczystych i zazwyczaj popularny artysta lub artystka oddaje strzał startowy. Tymczasem strzał miała oddać artystka filmowa z pochodzenia węgierskiego Kate v. Nagy. Strzał był

tak nieszczęśliwy,

iż nabój oderwał artystce koniec palca i poparzył twarz. Wśród publiczności wybuchła panika. Ranną artystkę przewieziono do szpitala, gdzie obrażenia twarzy okazały się tak groźne, że zaszła potrzeba transplantacji skóry. Ten nieszczęśliwy wypadek artystki z pewnością stanie na zawadzie w jej dalszej karjerze filmowej.

Austrjacka drużyna

również wierzy w zwycięstwo.

Mimo wygodnego przejazdu z Wiednia do Londynu, wszyscy Austrjacy ucierpieli bardzo w czasie przejazdu przez kanał, gdyż morze było bardzo niespokojne.

Mecz Anglia — Austria, który odbędzie się, jak już podaliśmy, dziś w Londynie, budzi olbrzymie zainteresowanie. Wyprzedano już wszystkie bilety w ilości 100.000.

We wszystkich większych dziennikach londyńskich poświęca się wiele miejsca temu spotkaniu. „Nigdy — pisze „Evening Standart“ — żadne spotkanie nie wywołało tak wielkiego zainteresowania i żadna reprezentacja piłkarska nie była objęta takim duchem zwycięstwa, jak austrjacka.

Rozgrywki o mistrzostwo szkół średnich.

Początek dziś...

Komisja sportowa Towarzystwa Nauczycieli W. F. wzorem lat ubiegłych zorganizowała i w roku bieżącym rozgrywki o mistrzostwo szkół średnich miasta Łodzi na rok szkolny 1932/33.

W sezonie zimowym przewidziane zostały rozgrywki na sali w narodówkę i siatkówkę. Zawody odbędą się dziś w sali gimnazjum niemieckiego o godzinie 16.

Dyrekcja gimnazjum niemieckiego dodała na czas rozgrywek salę bezpłatnie. W roku bieżącym do rozgrywek zostało zgłoszonych 25 szkół żeńskich i 19 męskich.

Należy przypuszczać, że tak, jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym szkolne zawody TNWF cieszyć się będą wielką sympatją i dadzą młodzieży szkolnej dużo emocji i godziwą rozrywkę.

Wielkie międzynarodowe zawody

narciarskie w Insbrucku.

Doroczne międzynarodowe zawody narciarskie FIS (Międz. Zw. Narc.) uważane są za nieoficjalne mistrzostwa Europy.

W sezonie bieżącym zawody te odbędą się w Innsbrucku, w dniach 6—13 lutego 1933 r. Szczegółowy program zawodów tych przedstawia się następująco:

6 lutego: Bieg zjazdowy na trasie o różnicy wzniesienia 2000 m.

7 lutego: Bieg narciarski sztafetowy na 40 klm.

8 lutego: Bieg zjazdowy dla pań i panów do kombinacji ze slalomem. Różnica wzniesienia 1000 mtr.

9 lutego: Bieg na 18 klm. do kombinacji i otwarty. Slalom pań.

10 lutego: Slalom dla panów.

11 lutego: Skoki do kombinacji.

12 lutego: Konkurs otwarty skoków

13 lutego: Bieg panów na 50 klm.

Bokserzy A.K.S-u bici

na dwóch frontach.

Bokserzy Amatorskiego KS z Siemianowic walczyli na dwuch frontach. Pierwsza drużyna pokonana została w stolicy przez team Skody, a drugi garnitur bokserów z Siemianowic walczył w Sosnowcu i

także przegrał

w stosunku 4:8, ulegając zespołowi miejscowego Policyjnego K. S.

Aż cztery rozstrzygnięcia w Siemianowicach padły przez nokaut, przyczem we wszystkich czterech wypadkach znokautowani byli bokserzy A. K. S.'u.

1000 projektów, lecz mało sensu.

Odczyt o Państwowej Odznace Sportowej.

W czwartek, 8 b. m. znany publicysta sportowy, Wiktor Junosza - Dąbrowski, wygłosi przez radjo odczyt, p. t. „Jakie korzyści daje Państwowa Odznaka Sportowa“. Odczyt będzie wygłoszony w przerwie koncertu porannego, około godz. 11,20.

Odczyt pozostaje w związku z ogłoszonym przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego konkursem na hasło, nadające się do umieszczenia na plakacie propagandowym Państwowej Odznaki Sportowej. Aczkolwiek termin nadsyłania projektów upływa dopiero w dniu 10 grudnia b. r. już dziś do Państwowego Urzędu wpłynęło

ponad 1.000 projektów.

Niestety wielu wnioskodawców nie orjentuje się — co to jest P. O. S. Odczyt wyjaśni przyczynę nieporozumień.

Dodatkowa komisja poborowa.

Dnia 12 b. m. od godziny 8 rano rozpoczyna urzędowanie w lokalu przy Al. Kościuszki 21 dodatkowa komisja poborowa dla PKU. Łódź-Miasto I.

Zgłosić się winni poborowi rocznika 1911 i starszych, którzy dotychczas nie stawali do przeglądu wojskowego, nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkują na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatów Pol. Państw. i otrzymali imienne wezwania ze starostwa grodzkiego w Łodzi.

Sprawa paszportów.

Delegat Pol. Zw. Bokserskiego w Warszawie.

Dziś w środę, przybywa do Warszawy na wezwanie Związku Pol. Związków Sportowych delegat Pol Związku Bokserskiego, adw. Seydlitz.

Dziś wieczorem na zebraniu prezydjum ZZ p. Seydlitz wyjaśni znaną sprawę paszportów dla naszej reprezentacji bokserskiej na mecz z Niemcami w Dortmundzie.

Sport w kilku słowach.

W Inowrocławiu bawiła w dniu wczorajszym drużyna pięściarska Szwedów, którzy, występując jako reprezentacja Sztokholmu, rozegrali mecz z Inowrocławiem. W ogólnej punktacji Szwedzi odnieśli wysoko cyfrowe zwycięstwo w stosunku 13:3. Zdobyte trzy punkty przypadły inowrocławianom przez trzy wyniki remisowe. Zaznaczyć należy, że Zieliński, pokonany w Poznaniu, nie startował, natomiast pojawił się w ringu Wocka, który walczył w wadze ciężkiej.

Wyniki poszczególnych walk były następujące:

W wadze muszej Rogowski zdołał zremisować z Ljungiem. Przebieg walki wykazał równe siły przeciwników.

W wadze koguciej Andersson pokonał nieznacznie na punkty Jaskółowskiego.

W wadze piórkowej Karlsson pokonał zdecydowanie na punkty Wolniakowskiego.

W wadze lekkiej również zwycięstwo na punkty wywalczył sobie Szwed Lindquist nad wiele obiecującym inowrocławianinem Lelewskim, który wykazał brak rutyny.

W wadze półśredniej pogromca Garncarka, Eklund, zdecydowanie wypunktował Niespodzińskiego.

W wadze średniej niezwykle zaszczytny wynik udało się uzyskać Ziółkowskiemu, który swą walkę z Ostlingiem zakończył remisowo.

W wadze półciężkiej najlepszy zawodnik Szwedów Soederberg zmusił w drugiej rundzie Jóźwiaka do poddania się.

Wreszcie ostatni trzeci punkt dla Inowrocławia wywalczył Wocka, uzyskując wynik remisowy w spotkaniu z olbrzymem szwedzkim Erikssonem.

W ringu sędzjował p. Kościelski.

(—) Został już ustalony dokładny kalendarzyk spotkań o mistrzostwo okręgu w hokeja. Dnia 8-go stycznia, jako dzień ŁOZHL odbędzie się pierwszy mecz międzymiastowy w Łodzi między reprezentacją Łodzi i Warszawy. Mistrzostwa hokejowe rozpoczną się w Łodzi dnia 25 bm. i będą rozgrywane od godziny 11-ej na lodowiskach ŁKS-u i Helenowa i ewentualnie w Zgierzu. 25 grudnia spotkają się Triumf-Union, ŁKS-Makkabi, 26 grudnia: SKS (Łódź) — Triumf i Makkabi — SKS (Zgierz), 1 stycznia — ŁKS—Triumf i Union—SKS (Łódź), 6 stycznia: ŁKS—Union, SKS (Łódź) — SKS (Zgierz), 8 stycznia: Dzień „ŁOZHL, mecz Łódź-Warszawa, 15 stycznia ŁKS-SKS (Zgierz) i Union-Makkabi, 22 stycznia: ŁKS-SKS (Łódź) i Union-SKS (Zgierz) i 29 stycznia: Triumf-SKS (Zgierz) i Makkabi-SKS (Łódź).

(—) Doroczne Walne Zgromadzenie Łódzkiego Okręgu Kolegjum Sędziów, odbędzie się w sobotę dnia 17 grudnia w lokalu przy ul. Skwerowej 1, o godzinie 19-ej w pierwszym i o godzinie 19.30 w drugim terminie. Porządek dzienny zebrania przewiduje prócz sprawozdań i udzielenia absolutorjum ustępującemu zarządowi, ustalenie opłat za prowadzenie zawodów i opłat egzaminacyjnych wybór 7-iu członków zarządu, 3-ch członków komisji rewizyjnej i 3-ch delegatów na Walne Zgromadzenie PKS-u oraz rozpatrzenie wniosków zarządu i członków i odwołań

(—) Ostateczna reprezentacja Łodzi na mecz bokserski Łódź-Sztokholm, który odbędzie się w czwartek w sali teatru „Scala“, przedstawia się następująco: Klimczak (IKP), waga musza: Pawlak (IKP), w. kogucia; Leszczyński (IKP), w. piórkowa: Taborek (IKP), w. lekka: Garnczarek (IKP), w. średnia: Chmielewski (IKP), w. półciężka Kempa (IKP) i w. ciężka: Rosław (Zjednoczone). Ustalony również został ostateczny skład sędziów, a mianowicie ze strony Sztokholmu prezes FIB-u p. Söderlund i ze strony Łodzi prezes ŁOZB p. Otto Landecki. W dniu dzisiejszym przyjeżdżają do Łodzi i w hotelu „Savoy“, w którym zamieszkają odbędzie się ważenie pięściarzy.

(—) Ostateczny skład reprezentacji robotniczej Polski na mecz z Niemcami o mistrzostwo Europy (dn. 26 b. m. w Lipsku) ustalony w dniu wczorajszym przez kapitana sportowego Z. R S. S. jest następujący: bramka: Suwała RKS (Zagłębie), rez Słowik (RKS Katowice), obrona: Głogowski (Widzew. Łódź), Kuta (Zwierzyniecki, Kraków), pomoc: Smosarski I (Skra, Warszawa), Janusz (Skra, Warszawa), Goldblum (Zagłębie) atak: Rote (Widzew, Łódź (Sokołowski, (Marymont, Warszawa), Błażałek (Skra, Warszawa), Smosarski II (Skra) i Przeorowski (Marymont). Jak widzimy skład powyższy jest nieco odmienny od poprzednio ustalonego, przyczem figuruje w nim 2-ch graczy łódzkich Głogowski i Rote. Wyjazd drużyny do Niemiec nastąpi dnia 24 b. m., przyczem reprezentacja rozegra mecz treningowy z jedną z drużyn ligowych (prawdopodobnie z Legją).

Reyman ukarany naganą.

Wydział Gier i Dyscypliny Ligi PZPN'u ukarał Jana Reymana (Wisła) surową naganą za krytykowanie rozstrzygnięć sędziego na zawodach Polonja - Wisła, 27 ub. m.

Składajcie datki

do puszek kwesiarzy dn. 8 grudnia

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, czwartek.

10.00 Nabożeństwo z Krakowa. 11.58 Sygnał czasu 12.05 Program na dzień bieżący 12.10 Kom. PIM., 12.15—14.00 Poranek symfoniczny. 12.50 W przerwie Poranku odczyt p. t.: „Co daje posiadanie państwowej odznaki sportowej“ wygł. p. Junosza-Dabrowski 14.00 Odczyt z Wilna. 14.20 Koncert z Łodzi. 14.40 „Kryzysowa kolęda na wsi“ — wygł. p. M. Karczewska. 15.00—15.00 Dalszy ciąg koncertu z Łodzi. 16.00 Program dla młodzieży 16.25 Muzyka lekka. 16.45 „Jakich zwierząt się nie jada“ — wygł. prof. St. Sumiński. 17.00—17.55 Koncert popołudniowy. 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muzyka w wyk. orkiestry wiejskiej z przyśpiewkami Wł Waltera oraz scenki ludowe (płyty) W przerwie wiad. bież. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko p. t.: „Serce matki“ podług Selmy Lagerloef. 20.00—21.20 Muzyka lekka. 21.20 Wiadomości sportowe 21.30 Recital śpiewaczy Marji Freundowej 22.00 Muzyka cygańska z Domu Fukiera. 22.55 Komunikaty. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

„BŁĘKITNA RAPSODJA“

na ekranie kino-teatru „Splendid“.

Wymarzoną parą „filmową“ jest Janet Gaynor i Charles Farrell. Jedno bez drugiego traci 50 procent. Oni też stanowią najważniejszy atut filmu „Błękitna rapsodja“.

„Błękitna rapsodja“ jest zmodernizowaną bajką o kopciuszku i pięknym królewiczu.

Kopciuszkiem, biedną emigrantką szkocką, jest Janet Gaynor, a królewiczem z bajki, młodym miljonerem — Charles Farrell.

Janetka jest czarująca. Farrell świetnie wcielony w postać młodego miljonera.

Film zrobiony jest bardzo zręcznie; wpleciono tu różne postacie i sceny,

ulubione przez publiczność.

Jest więc grupa emigrantów rosyjskich, śpiewających romanse cygańskie, jest rewja, jest kabaret rosyjski itp.

Z punktu widzenia kinowego największą wartość ma wędrówka bohaterki po ulicach Nowego Jorku.

Para wybitnych aktorów charakterystycznych Raul Rulien w roli śpiewaka Saszy i świetny komik El Brendel dają prawdziwy koncert gry aktorskiej.

Ilustrację muzyczną skomponował jeden z najmodniejszych muzyków amerykańskich, Gershwin. Z punktu widzenia muzycznego najciekawsza jest „Symfonja Nowojorska“.

Film utrzymany jest w nastroju pogodnym, tak rzadko teraz spotykanym.

DZISIEJSZY WIECZÓR EKSPERYMENTALNY WŁ. MESSINGA.

W dniu dzisiejszym o godzinie 8,30 w sali Filharmonji przy ul. Narutowicza 20 odbędzie się sensacyjny wieczór eksperymentalny psychologa i telepaty o światowej sławie Władysława Messinga.

Zapowiedziany wieczór wywołał wielkie zainteresowanie, tembardziej że p. Messing posiadając niezwyczajną siłę sugestji jak również silną wolę, ma opinję niespotykanego do obecnej pory

hypnotyzera i telepaty.

Główną atrakcją wieczoru będzie hypnoza zwierząt, jak również eksperyment katalepsji, jaki przeprowadzi wykonawca nad samym sobą.

Pozostałe bilety są jeszcze do nabycia w kasie Filharmonji oraz w biurze Orbis, przy ulicy Piotrkowskiej 65 w cenie od 75 gr. do 3 zł. 50 gr.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Jim i Jill.
Teatr Kameralny — Szczęście do jutra.
Teatr Popularny — Lady Chic.
Jar — Karuzela humoru.
Adria — Zwycięstwo.
Capitol — Moskwa bez maski.
Casino — Blond Venus.
Corso — I Światła wielkiego miasta. II Włamywacze
Czary — I Zwycieska horda Indjan. II Kapitan marynarki.
Grand Kino — Boczna ulica.
Ludowy — Jar miłości.
Luna — Król — to ja.
Metro — Zwycięstwo.
Mimoza — Dziesięciu z Pawiaka.
Palace — Szatan zazdrości.
Pan — Zemsta nietoperza.
Oświatowy — Dla dorosł. Shańbiona; dla młodz. Z Byrdem do bieguna południowego.
Przedwiośnie — Tragedja amerykańska
Rakieta — Neapol, śpiewające miasto.
Splendid — Błękitna rapsodja.
Stylowy — Demon miłości.
Sztuka — Ognisko.
Zachęta — Najeźdźcy.

WINSZUJEMY.

Jutro: Marji.
Wschód słońca 7.29
Zachód — 15.26
Długość dnia 7.55
Ubyło dnia 2.57
Tydzień 50.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik.
Klops pieczony z chrzanem i kartofle.
Omlet z marmeladą morelową.

„P. O. W. była jedyną organizacją, która przez swój konspiracyjny charakter, nie związana z nikim obcym, stała się nowym czynnikiem walki zbrojnej o Polskę“.

GENERAŁ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, złoty (za 1 ft. st.) zamk. — 28.50, Paryż, złoty (za 100 złotych) — 297.00, Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.25—379,25. Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. — 79.15—79.15, Zurych, złoty (za 100 złotych) otwarcie — 58.30, zamkn. — 58.30, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.95—47.35, wpłaty na Warszawę 47.12 i pół — 47.32 i pół, na Katowice 44.12 i pół, — 47,32 i pół, na Poznań 47.712 i pół — 47.32 i pół, Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.68—57.78.

Paryż, 7 grudnia. Londyn 82,25, Nowy-Jork 25.61 i pół, Szwajcarja 492.25, Warszawa 287.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 7 grudnia. Loco 5.80, grudzień 5.66, styczeń 5.68, luty 5.72, marzec 5.78.

Nowy Orlean, 7 grudnia. Loco 5.69, grudzień 5.64, styczeń 5.66, marzec 5.75.

Liwerpool, 7 grudnia. Loco 5.15, grudzień 4.92, styczeń 4.94, luty 4.95, marzec 4.96.

Egipska, 7 grudnia. Loco 6.78, grudzień 6.49, styczeń 6.57, marzec 6.71.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój mocniejszy.

Dewiza angielska zyskała 24 gr. na 1 funcie. Sztokholm 50 gr. na 100 kor. szw., Belgja 15 gr. na 100 blg., Szwajcarja 5 gr. na 100 fr. szw., Włochy 10 gr. na 100 lirach oraz Nowy Jork — kabel i czek były droższe po 0.1 gr. na 1 dolarze.

Dewiza holenderska zmian kursowych nie wykazała Paryż — był tańszy o 1 gr. na 100 fr. fr.

PAPIERY PAŃSTWOWE — PRZEWAŻNIE UTRZYMANE.

Gros kursów papierów państwowych, którem doszło do zawarcia oficjalnych tranzakcyj — zmian kursowych nie wykazało. 4 proc. Pożyczka Dolarowa, 5 proc. Pożyczka Konwersyjna, 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna oraz listy i obligacje banków państwowych nabywano po cenach niezmienionych. Serje 4 proc. Pożyczki Iwestycyjnej były tańsze o 50 gr. na sztuce, 6 proc. Pożyczka Dolarowa natomiast zyskała 0.50 proc.

Niejednolita tendencja dla listów zastawnych.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poż. Dolarowa, serja III 51.85—51.75. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 104.50, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 40.25. Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 57.06 Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 54.00—53.88, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gosp Kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00 Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 36.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 48.00, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 3—56,50—55.75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 50.00. Listy Zast. Tow. Kred. m. Radomia 55.00.

WIĘKSZE ZAINTERESOWANIE AKCJAMI.

W dziale papierów dywidendowych obroty były bardziej ożywione, ogólne usposobienie — mocniejsze.

Akcje Banku Polskiego po pewnych wahaniach zakończyły zebranie kursem niezmienionym.

W grupie chemicznej zakupywano akcje Spiessa po cenie o 2 zł. wyższej. Od akcyj „Siła i Światło“ odpadł kupon za 1931—32 rok — bez dywidendy.

W grupie metalurgicznej obracano Lilpopem i Norblinem po kursach utrzymanych; od akcyj „Pocisk“ odpadł kupon za 1931 r. również bez dywidendy.

Akcje Kluczewskiej Fabryki Papieru nabywano po kursie utrzymanym (ost. not. urz. 3 l. m.). Z grupy „różnych“ doszło do tranzakcyj Lombardem po cenie o 3 zł. wyższej (ost. not. 10.10 b. r.).

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86.75, Spiess 32.00, Siła i Światło 1931—32, Lilpop 11.50, Norblin 31.00, Pocisk bez kup. 1931. Kluczewska Fabryka Papieru 25.00, Lombard 106.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 7 grudnia. Urzędowa cedułą Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto standard I 700 gr. (119 f) 14.75—15.00, — standard II 587 gr. (117 f) 14.50—14.75; pszenica czerwona, jara, szklista 775 gr. (132 f) 25.00—25.50; pszenica jednolita 742 gr. (126 f) 24.00—24.50; pszenica zbierana 731 gr. (124 f) 23.50—24.00, groch polny z workiem 23.00—25.00; Wiktorja z workiem 25.00—30.00; mąka pszenna luksusowa wym. 40—50 proc. 43.00—48.00; mąka pszenna 0000 wym. 50—60 proc. 38.00—43.00; mąka żytnia pytl. I gat. 65—55 proc. 25.00—27.00; mąka żytnia sitk. II gat. po 55 proc. 20.00—21,50; mąka żytnia razowa 95 proc. 20.00—21.50.

Taniec „Tanganilla" gwoździem sezonu zimowego.

Jak należy obejmować partnerkę?

Taniec w obecnych czasach jest zaliczany do ...ch potrzeb, bez których nie mogą się obejść szerokie masy społeczeństwa.

Jak się będzie tańczyć w nadchodzącym sezonie? — pytanie to zawsze interesuje wielu.

Kursy tańców mnożą się, jak grzyby po deszczu, nie tylko w światowych stolicach, ale i w mniejszych miastach. Szczególne ożywienie daje się zauważyć w szkołach tańców z początkiem sezonu zimowego. Młodzi i w średnim wieku ludzie obojga płci, zwracający uwagę nie tylko na to by być ubranymi według ostatniej mody, ale aby też tańczyć według ostatniej mody, gorączkowo zabierają się do opanowania ostatnich nowości w dziedzinie modnych tańców.

Zagranica

nie tańczy już rumby.

Gwoździem sezonu zimowego będzie „Tanganilla". Obok tego tańca, którego ojczyzną jest Wiedeń, nie ustępuje z placu zrodzony na Montmartre „biguin".

Rzadko jest też tańczony charl-step. Utrzymają się w sezonie zimowym foxtrott, slowfox, tango

i walc angielski.

W tendencjach mody występuje na plan pierwszy bezustanne uproszczenie wszystkich tańców. Tańczy się obecnie bardzo prosto i skromnie, bez żadnych wykrętasów, ale przytem z wielkiem ożywieniem i elegancją. Tancerz musi dbać przedewszystkiem o estetyczny rysunek. Decydującym u niego momentem jest nie „co" tańczyć, lecz „jak" tańczyć.

Ważną rolę odgrywają przytem

różne tempa tańca.

W tej dziedzinie panują najrozmaitsze poglądy. Ten sam taniec grają w różnych lokalach rozrywkowych w różnem tempie. Na wielkich kongresach nauczycieli tańców w Londynie, Kissingenie i Zurychu starano się uzgodnić kwestję tempa, ale ustalane zasady nie są jeszcze powszechnie przestrzegane przez mistrzów sztuki choreograficznej.

Każda moda ma swój specjalny wykładnik. Raz jest nim karczek, drugi raz szyja lub ramiona, to znów nogi, plecy i t. d. W bieżącym sezonie zimowym królują plecy, piękne, obnażone plecy!

Niewyczerpane są pomysły modelistów, zmierzające do odsłonięcia tej dominującej w sezonie zimowym części ciała. Moda przewiduje

głębokie wycięcia owalne,

kwadratowe, spiczaste i innych możliwych kształtów. Najbardziej pożądane jest absolutne wycięcie, sięgające zwykle od ramion aż do krzyża. Ogromnie wydekoltowane plecy zdobią krzyżujące się paseczki z błyszczących cekinów, kokardki z pailletów, piękne połyskujące klamry w pasie, pióra kogucie i strusie i t. d. i t. d.

Cień na tę ogromnie dekoracyjną modę sukien wieczorowych rzuca pytanie, które mimowoli nasuwa się każdemu tancerzowi: „Jak mam ująć swą partnerkę przy tańcu?

Dotykanie obnażonych pleców

partnerki gołą ręką niezawsze jest pożądane.

Według ostatnich przepisów mody tanecznej prawa ręka partnera powinna spoczywać, pośrodku pod obiema łopatkami pani. Ponieważ przy sukni wieczorowej dekolt na tem miejscu obnaża plecy, należałoby się spodziewać, że po każdym tańcu pani miałaby na swych plecach odbitkę daktyloskopijną ręki partnera.

Problem dotykania podczas tańca przez partnera obnażoną ręką toalety partnerki był już oddawna poruszany przez dyktatorów mody. Proponowano by miast rękawiczek mężczyzna posługiwał się chusteczką jedwabną czy batystową. Pomysł ten się nie przyjął. Obecnie dyktatorzy mody chcą ponownie przywrócić obowiązującą niegdyś mężczyznę na sali balowej rękawiczkę.

Rękawiczka zatem ma rozwiązać problem: „Jak mam ująć partnerkę przy tancu?".

CZYTANIE PRZY SZUMIE MOTORU.

Powieść w zwoju taśmy.

Niezwykła książka francuskiego inżyniera.

Szybkiemi krokami dąży w ostatnich latach genjusz ludzki po drodze postępu. Mnożą się wynalazki — na szczęście nietylko mające na celu wzajemne tępienie się ludzi, ale także przynoszące

ułatwienia życiowe,

demokratyzujące cywilizację, rozpowszechniające godziwe rozrywki.

Jak zawrotne jest tempo rozwoju na polu wynalazków, świadczą najlepiej wydarzenia, których sami byliśmy świadkami w ostatnim lat dziesiątku.

Kilka lat zaledwie mija, gdy wynalazek radja dokonał przewrotu w dziedzinie rozrywek intelektualnych, samokształcenia i wzajemnego zbliżenia ludzi z całego świata. Jakżeż niedawno przeżywaliśmy prawdziwą rewolucję na terenie kinematografji i na własne „uszy" słyszeliśmy pierwsze, niedołężne poczynania w tym zakresie! A rozwój lotnictwa, który umożliwił

pokonanie bezmiaru wód oceanów,

przeloty nad najwyższemi górami, nad bezludnemi pustyniami!

Ostatnie miesiące przyniosły wiadomość o nowym wynalazku inżyniera francuskiego, którego znaczenia nie można jeszcze w całości przewidzieć, który jednakowoż niewątpliwie przyczyni się walnie przedewszystkiem do

ulżenia doli cierpiącej ludzkości.

Samoczytająca się książka — jakież to dobrodziejstwo dla ludzi złożonych chorobą, dla osób w podeszłym wieku i o osłabionym wzroku, a przedewszystkiem dla tych najnieszczęśliwszych — dla niewidomych. Wynalazek ten może stać się podstawą nowej gałęzi przemysłu — wydawnictwa książek samoczytających się, może również ożywić ruch handlowy w księgarniach, gdyż niewątpliwie księgarnie będą zajmowały się sprzedażą tej nowej „odmiany" książki.

Dlatego chcemy przedstawić naszym Czytelnikom, choć w przybliżonym szkicu, jak się ta „nowość" przedstawia. Książka samoczytająca się nie posiada oczywiście wyglądu dzieła księgarskiego, jest to poprostu zwój taśmy, podobnie

jak film kinematograficzny.

Wydana jest jednak na wzór książek drukowanych, więc sporządza się ją sposobem mechanicznym, przyczem miast czcionek drukarskich zostaje użyty głos recytatora, który odczytuje głośno do mikrofonu tekst autora.

Po zapisanu słów, względnie zrobienia kopji, książka samoczytająca się jest gotowa do użycia. Trzeba tylko do odtwarzania jej mieć mały aparacik, składający się zasadniczo z komórki fotoelektrycznej, pobudzającej do brzmienia mikrofon telefoniczny lub zwykły głośnik. Książkę można odczytywać niezliczoną ilość razy —

bez śladów użycia.

Jaka jest zasada zapisywania i odtwarzania głosu? Do „nagrywania" książki służy mikrofon połączony z amplifikatorami (wzmacniaczami), które zasilają podkowiasty elektromagnes. Między biegunami tego elektromagnesu umieszczona jest bardzo delikatna płytka, zakończona cienkiem ostrzem kształtu dłutka. Czysta taśma przesuwa się pod tem ostrzem, które na jej nieprzezroczystej nawierzchni ryje głębsze lub płytsze bruzdy. Przekroje ich przedstawiają niejako odbicie fal dźwiękowych na taśmie. Wyprodukowana w taki prosty sposób taśma (względnie jej kopja) stanowi gotową już książkę samoczytającą. Równie prosty jest aparat, służący do odtwarzania zapisanego tekstu. Taśma, stanowiąca „książkę", przewija się pod wiązką promieni świetlnych, które przenikają w większej lub mniejszej sile przez bruzdy i działają

na komórkę fotoelektryczną.

Komórka ta jest skutkiem tego raz silniej, raz słabiej, raz dłużej, raz krócej naświetlana, stosownie do głębokości bruzd i gęstości ich rozmieszczenia. Pod wpływem zmieniającej się ustawicznie mocy naświetlania komórki wytwarza się prąd elektryczny o zmiennem natężeniu, który po odpowiedniem wzmocnieniu, skierowany zostaje do głośnika (podobnie jak przy radjo).

Aparat odczytujący jest wprawiany w ruch prądem z sieci; wystarczy nacisnąć guzik, by uruchomić maleńki motorek, odwijający i nawijający zpowrotem taśmę z szybkością 45 cm. na sekundę. Ponowne naciśnięcie guzika zatrzymuje czytanie książki, które można każdej chwili wznowić w miejscu, w którem

zostało przerwane.

Prosta konstrukcja tego aparatu przyczyni się niewątpliwie do tego, że nie będzie on z pewnością droższy od zwykłego gramofonu, który dzięki niskiej stosunkowo cenie doczekał się wielkiego rozpowszechnienia. Nie obawiajmy się również, by samoczytająca się książka nie stała się zachętą dla niektórych ludzi do trwania w analfabetyzmie. Jak maszyna do pisania nie odstręczyła nikogo od nauki pisania, tak i samoczytająca się książka może tylko zachęcić analfabetę do nauki czytania, by mógł posiąść tajemnice zaklęte w „czarnych znaczkach" książek „niemych".

Złodziejska giełda automobilowa.

Holenderskie obstalunki.

Dochodzenia, wszczęte przez kilka berlińskich towarzystw ubezpieczeń, wykazały, że istnieje doskonale zorganizowana banda zawodowych złodziejów samochodowych, którzy mieli w Holandji swoją własną giełdę automobilową.

Giełda ta trudniła się dalszą

sprzedażą skradzionych samochodów

luksusowych po zaopatrzeniu ich w odpowiednie, również nielegalne, dokumenty. Liczba skradzionych wozów wynosi w samym Berlinie 1·700.

Tranzakcje samochodami odbywały się w ten sposób, że interesanci holenderscy żądali dostarczenia im samochodu określonego typu, poczem zlecenie to zostało przekazane filji berlińskiej, która dane objekty dostarczała w terminie, nie przekraczającym dwu dni.

O sprawności funkcjonowania tej „giełdy" świadczy fakt, że zamówiony w Utrechcie rano samochód określonego koloru i marki, został już w południe skradziony, przemalowany i przewieziony

przez granicę holenderską.

Policja holenderska dokonała w związku z tem całego szeregu aresztowań.

50000 widzów na meczu.



Mecz Holandja — Niemcy zakończył się zwycięstwem Holandji w stosunku 2:0. Na zdjęciu: bramkarz holenderski van der Meulen broni bramkę przed niebezpiecznym strzałem.

Orzeczenie grafologa

nie wystarcza do oddalenia pracownicy.

W jednym z wielkich salonów mody w Berlinie powtarzały się od pewnego czasu systematyczne kradzieże w połączeniu z umyślnemi złośliwościami, wyrządzanemi przez jakaś tajemniczą osobę.

Wielką sztukę cennego jedwabiu oblano atramentem, a wykończoną białą jedwabną suknię

ktoś poszarpał nożyczkami.

Właścicielka magazynu, nie mogąc natrafić na sprawcę wpadła na niezwykły pomysł. Zebrała charakter pisma wszystkich swych współpracowników i dała do zbadania grafologowi.

Po upływie paru dni, orzeczenie było gotowe. Najgorzej wypadł wyrok dla pewnej małej krawcowej, zatrudnionej w magazynie Grety Moller. Grafolog napisał o niej, że

„jest fałszywa, mściwa i podstępna".

Na zasadzie tego wyroku, krawcową zwolniono natychmiast bez odszkodowania z zajęcia.

Greta Moller zwróciła się do sądu pracy.

Ten przyznał, że orzeczenie grafologa nie jest dostatecznym powodem do oddalenia pracownicy i przysądził jej odszkodowanie.

Podsłuchane.

MAŁŻENSTWO.

— Powiedz mi, Lili dlaczego ty właściwie nie wychodzisz zamąż?

— Ogromnie ciężko mi się zdecydować, bo oświadczyli mi się jednocześnie jeden bankier i jeden lekarz.

— Aha, rozumiem. Pieniądze, albo życie.

SPRYCIARZ.

— Oskarżony jest pan o kradzież 1,000 złotych. Czy życzy pan sobie mieć obrońcę?

— O nie, wolę sam zatrzymać te pieniądze.

EKSPERYMENT.

Petronela, prawdziwa sielska niewinność, w tym roku po raz pierwszy jest w Warszawie i dotąd nie może się przyzwyczaić do cudów wielkiego miasta.

— Proszę pani taka maszynka gazowa, to doprawdy nadzwyczajne. Jak ja zapaliłam w zeszłym tygodniu, to do dziś dnia płomień jeszcze ani razu nie wygasł.

POKOJÓWKA.

— No, Andziu, jak tam jesteś zadowolona z twojej nowej pani?

— Niespecjalnie, uważam że pozostawia więcej do życzenia niż do jedzenia.

Dzień i noc przy mikrofonie.

Audycje dla angielskich kolonij.

Anglicy szczycą się, że w Imperjum Brytyjskiem nigdy nie zachodzi słońce, a to dzięki licznym koloniom angielskim, rozsianym po całym globie ziemskim.

Radiofon brytyjski, który zamierza wprowadzić od połowy grudnia b. r. audycje w ciągu 24 godzin na dobę, będzie mógł pochwalić się, że jest „radiofonem, pracującym wraz ze słońcem" i pozwalającym wszystkim Anglikom świata słuchać audycje ojczystego radiofonu w godzinach wygodnych

dla mieszkańców kolonji.

Nowowybudowana stacja brytyjska, pracująca na krótkich falach, będzie nadawała kolejno audycje, przeznaczone dla różnych stref Imperjum: od 1 do 3 w nocy — dla strefy kanadyjskiej; od 9 min. 30 do 11 min. 30 — dla strefy australijskiej; od 6 do 8 wiecz. — dla strefy wschodnio - afrykańskiej; od 8 min. 30 do 10 min. 30 wiecz. — dla strefy zachodnio - afrykańskiej i od 2 min. 30 do 4 min. 30 w nocy — dla strefy indyjskiej.

Audycje kolonjalne będą nadawane na fali długości 50—60 mtr., zależnie od pory roku. Audycje te nie będą przeszkadzały angielskim stacjom w metropolji, bo nowa stacja nie będzie wcale słyszana w promieniu 500 mil.

POLIPY W NOSIE ŻOŁNIERZA.

Dwaj pacjenci lekarza.

W pułku lotniczym w Etampes rozegrała się prawdziwie komiczna historja. Szeregowiec Ravoisier wysłużył już swój okres czasu, ale nie pozwolono mu wracać do domu zanim nie odsiedzi

30 dni aresztu

za pewne przewinienie w stosunku do oficera.

Ravoisier umiał sobie radzić. Wynajął pewnego bezrobotnego, by odsiedział za niego karę. Było to tem łatwiejsze, że areszt miał odsiadywać w Villacoubley, gdzie go nikt nie znał.

Dwa tygodnie wszystko było w porządku. Bezrobotny odsiadywał karę wypełniał najcięższe roboty bez szemrania. Ale po upływie tego czasu, znudziła mu się ta robota i zameldował władzy, że jest chory. Posłano go do lekarza. Ten skonstatował, że bezrobotny ma polipy w nosie i że

trzeba go operować.

Bezrobotny bał się panicznie operacji i napisał do Ravoisier, by przyjechał go zastąpić, bo inaczej zdradzi całą historję.

Ravoisier, przestraszony, przyjechał, i udał się do szpitala pułkowego. Ale tu lekarz stwierdził że nie ma on wcale polipów, więc nie potrzebuje go operować, natomiast ma zapalenie ślepej kiszki. Ravoisiera operowano, a potem odesłano do Villacoubley.

Ale tu zapanowało powszechne zdumienie. Ten „Ravoisier" nie był wcale podobny do tamtego, którego wysłano do szpitala. Nic nie pomogło. Cała historja się wydała.

Sprytnemu Ravoisierowi naznaczono nowy miesiąc, a bezrobotny zniknął jak kamfora.

Europa może płacić...

Tak twierdzi każdy Amerykanin.

Każdy Amerykanin ulokował w Niemczech około 600 franków, każdy Amerykanin pożyczył byłym aljantom 1,800 franków, z której to sumy otrzymał zpowrotem tylko 360 franków.

Tak się przedstawia sprawa długów wojennych.

Kto przekona obecnie farmera z Middlewest o konieczności podarowania dłużnikom europejskim należnych mu od nich pieniędzy?

Podatnicy amerykańscy domagają się spłaty długów zagranicznych. Zresztą w Ameryce panuje wśród mas przekonanie, iż Europa

może płacić:

mocarstwa europejskie porównują tutaj z dłużnikiem, który zajeżdża w luksusowym Rolls-Roysie po to, aby oświadczyć, że jest bankrutem. Senator Johnson twierdzi np., iż Niemcy mogłyby się obejść znakomicie bez moratorjum, gdyby każdy Niemiec wyrzekł się codziennie jednego kufla piwa.

Tak myślą masy ludowe,

tak argumentują przedstawiciele tych mas w Kongresie.

Natomiast ci, którzy przemawiają w Ameryce za anulacją długów wojennych, aby uratować długi prywatne,

należą do sfer bankierskich,

które ulokowały miljardy zagranicą. Ci twierdzą, że anulacja długów wojennych przyczyniłaby się do uzdrowienia gospodarki europejskiej i byłaby korzystną operacją dla Stanów Zjednoczonych. Europa wszak jest najlepszym klientem i odbiorcą Ameryki.

Do tezy anulowania długów odnoszą się przychylnie w Ameryce uniwersytety, sekty religijne, część prasy i wpływowe koła pacyfistów.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysław Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.